

ISSN 0867-8952

NR 7-8(283-284)  
LIPIEC-SIERPIEŃ 2014

# KOMBATANT



Biuletyn Urzędu  
do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



operacja  
„Ostra Brama”



**70. rocznica operacji „Ostra Brama”, uroczystości w Krawczunach. Przemawia mjr Czesław Sawicz** FOT. ALINA NOWACKA

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

#### Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
e-mail: [kombatant@udskior.gov.pl](mailto:kombatant@udskior.gov.pl)

**redaktor naczelny:** Piotr Sulek  
tel. (22) 661 89 22  
e-mail: [piotr.sulek@udskior.gov.pl](mailto:piotr.sulek@udskior.gov.pl)

Katarzyna Zientara-Majewski  
tel. (22) 661 84 23  
e-mail: [katarzyna.zientara@udskior.gov.pl](mailto:katarzyna.zientara@udskior.gov.pl)

#### Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,  
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

**Redakcja tekstów:** Wojciech Lewicki

**Korekta:** Dariusz Saracyn

#### Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie [www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

#### Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
centrala tel. (22) 661 81 11  
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29  
(22) 661 87 06, [www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

**Opracowanie graficzne:** Hanna Sater

**Druk:** TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

**Nakład:** 4200 egz.



## w numerze

- 3** 70 rocznica operacji „Ostra Brama”  
*Marcin Śmietanka*
- 5** Rozmowa z mjr dr n. med. Stefaną Szantyr-Powolną  
*Piotr Sulek*
- 6** Kompania warszawska UBK  
*Wojciech Lewicki*
- 10** Pod ogniem karabinów i gradem bomb  
*Damazy Sobiecki*
- 14** Głos powstańczej Warszawy  
*Waldemar Kowalski*
- 18** Żołnierze w bieli  
*Monika Bąk*
- 21** Moskiewski Krzyż  
*Piotr Sulek, Wojciech Lewicki*
- 28** Polski wywiad w starciu z Wunderwaffe  
*Maciej Gelberg*
- 32** Błyskawica – powstańczy poem  
*Wojciech Weiler*
- 35** Kto widział, kto znał Andrzeja Brańskiego, ps. „Czarny”?



FOT. PIOTR SULEK/USKIOR

Niedziela, 6 sierpnia 1944 r., podczas Powstania Warszawskiego pełna była ważnych wydarzeń. Dwa z nich przebiły się do szerszej świadomości Polaków i pamiętano je w trudnych latach PRL. Na Woli zginęła wówczas ukochana córka Melchiora Wańkowicza – Krystyna; tego samego dnia swoją działalność rozpoczęła w Śródmieściu Harcerska Poczta Polowa (formalnie powołana do życia 4 sierpnia). W III Rzeczypospolitej 6 sierpnia obchodzony jest jako ogólnopolski Dzień Poczty Harcerskich.

Symbolika związana z wielowiekową tradycją stanowi niezwykle ważny element identyfikacji narodu. Tylko komuniści gotowi byli zastąpić polskiego orzełka na wojskowej rogatywce czerwonym trójkątem, a nawet wykorzystać symbol krzyża do wizerunku orderu wojennego. Mimo wycofania Orderu Krzyża Grunwaldu z katalogu odznaczeń państwowych, nadal widnieje on na Grobie Nieznanego Żołnierza.



## K O L P O R T A Ż

**Kolportaż:** Tomasz Nejmanowski,  
[tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl](mailto:tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl), tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



MARCIN ŚMIETANKA

## 70. rocznica operacji „Ostra Brama”

Głównym organizatorem obchodów było Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy AK, wspierane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Nieprzypadkowo w roli gospodarzy występowali akowcy – łagiernicy. Dla wielu uczestników operacji „Ostra Brama” łagry były kolejnym etapem życiowej drogi, na której musieli oni stawić czoła dwóm potężnym wrogom, godzącym w byt niepodległej Rzeczypospolitej.

W rocznicowych uroczystościach uczestniczyli m.in.: szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Krzysztof Kunert; minister w Rządzie Republiki Litewskiej, Jarosław Niewierowicz; poseł Leszek Dobrzyński; konsul generalny RP w Wilnie, Stanisław Cygnarowski; przewodni-

**Oddziały Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego Armii Krajowej 7 lipca 1944 r. przystąpiły do realizacji planu „Burza”, dążąc do wyzwolenia Wilna z rąk niemieckich i przejęcia kontroli nad miastem. Siedemdziesiąt lat później w miejsca czynu zbrojnego Armii Krajowej udali się uczestnicy walk, przedstawiciele środowisk polskich z Litwy i Białorusi, członkowie stowarzyszeń kombatanckich i innych organizacji oraz instytucji kultywujących pamięć o tamtych wydarzeniach.**

czący Związku Polaków na Litwie, Michał Mackiewicz.

### Pamięć o uczestnikach akcji „Burza”

Uroczystości zainaugurowała Msza św. odprowadzona w kościele pw. św. Teresy w pobliżu Ostrej Bramy. Miejsce głównej ceremonii był cmentarz na Rossie, gdzie w pobliżu grobu matki Józefa Piłsudskiego, w którym złożono serce marszałka, spoczywają polscy żołnierze polegli w latach 1919–1920 oraz żołnierze AK polegli w 1944 r.

W swoim przemówieniu szef UdSKIOr, Jan Stanisław Ciecha-

nowski, określił akowców najwspanialszym pokoleniem w historii Polski, dziękując weteranom za liczną obecność oraz przekazanie młodszym generacjom pochodni wolności. Szczególnie mocno Jan Stanisław Ciechanowski zaakcentował wdzięczność wobec Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK za wielki wysiłek związany z upamiętnianiem walki naszych bohaterów na Kresach – walki Polaków, którzy nigdy nie pogodzili się z agresją socjalistycznonarodowych Niemiec ani komunistycznego Związku Sowieckiego.

W podobnym tonie utrzymane było wystąpienie przedstawiciela

## Rozmowa z **mjr dr n. med. Stefanią Szantyr-Powolną**, honorowym prezesem Stowarzyszenia Łągierników Żołnierzy AK

### Jakie wspomnienia odżyły 70 lat po walkach o wyzwolenie Wilna?

Na wojenne wspomnienia przypada i ten radosny, długo oczekiwany dzień wyzwolenia miasta po latach okupacji. Będąc w Wilnie, z każdego domu, z każdej ulicy, z każdego kościoła przybiegały wspomnienia związane z tzw. skrzynkami – miejscami naszych spotkań konspiracyjnych. W mieście działały różne organizacje, podlegałam szefowi Sztabu Komendy Okręgu Wileńskiego i miałam rozkazy oraz zadania do spełnienia. Właściwie już od 1943 r. oczekiwaliśmy i przygotowaliśmy się na ten wielki moment. W czerwcu 1944 r. mówiło się, że nastąpi uderzenie – rozpocznie się operacja „Ostra Brama”. Czekaliśmy wszyscy w ogromnym napięciu.



Z mjr dr n. med. Stefanią Szantyr-Powolną i Arturem Kondratem prezesem Stowarzyszenia Łągierników Żołnierzy AK rozmawia Jan Stanisław Ciechanowski szef UdSKIÖR. FOT. ALINA NOWACKA

### Miasto miało zostać zdobyte, ale wkraczali Sowieci.

Powiedziałabym nieprawdę, że byliśmy w euforii. Był niepokój i strach. Pamiętaliśmy sowiecką okupację z lat 1939–1941. Chcieliśmy pokonać Niemców – nikt się nie chował i wszyscy chcieliśmy brać czynny udział w walkach. Miałam wyznaczone zadania łączniczki i sanitariuszki. Wcześniej

ukończyłam specjalny kurs chirurgii i opatrunku zorganizowany w mieszkaniu prof. Kornela Michejdy. W trakcie operacji „Ostra Brama” zostałam skierowana do szpitala polowego przy ul. Krakowskiej mieszczącego się w Szkole Podstawowej nr 9. Działania główne skupiły się w rejonie ul. Kalwaryjskiej. Jako pierwszy walczył Garnizon Miasta, potem dołączyły oddziały partyzanckie 3. Brygady Wileńskiej „Szczerbca”, a później włączyły się do walki także oddziały Armii Czerwonej.

### Jak na walki zareagowali Litwini?

Relacji z ludnością litewską praktycznie nie było żadnych. W czasie okupacji został wprowadzony wykładowy język litewski. Wówczas gimnazja, licea i uniwersytet zastrajkowały. Uczylam się w gimnazjum i byłam bardzo aktywnie strajkująca. Usunięto mnie ze szkoły z wilczym biletem. Doświadczaliśmy dwóch okupantów i agresji ze strony ludności litewskiej. Kiedy Niemcy się wycofali i okazało się, że Wilno jest wolne, były radosne okrzyki i śpiewy, flagi polskie na ulicach. Każdy, kto mógł, wychodził, by krzyczeć z radości. Ale to szczęście trwało bardzo krótko. Z perspektywy czasu oceniam, że nasza radość okazywana na ulicach w pewien sposób nas zdekonspirowała.

### Nadchodziła kolejna okupacja.

Spokój trwał kilka dni. Najpierw była nasza akcja, a potem ta radość, która natychmiast została stłumiona. Polska flaga na Zamku Giedymina cieszyła nas tylko jeden dzień, później była już, niestety, czerwona. Wojska sowieckie zapełniły miasto i dotarła do nas wiadomość, że wszyscy przywódcy – na czele z komendantem Okręgu Wileń-

Stowarzyszenia Łągierników Żołnierzy Armii Krajowej, Andrzeja Siedleckiego, który przywołał słowa św. Jana Pawła II o Armii Krajowej – perle w historii narodu polskiego. Andrzej Siedlecki zwrócił się do młodzieży z prośbą o kultywowanie pięknej tradycji i etosu Armii Krajowej.

Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa mówił o tragicznym losie żołnierzy AK, uczestników akcji „Burza”: *Komuniści potrzaskali życiorysy tych ludzi, tak jak potrzaskane zostały groby w tej kwaterze*. Andrzej Krzysztof Kunert podkreślił, że odpryski na grobach zostały celowo pozostawione jako znak dramatycznej historii tego miejsca.

Major Stefania Szantyr-Powolna, prezes honorowy Stowarzyszenia Łągierników Żołnierzy Armii Krajowej, wspominała atmosferę panującą w mieście w przededniu zbrojnego wystąpienia: *Jak wtedy ogromnie się cieszyliśmy, że Wilno będzie wolne. Ale, niestety, ten wspaniały zryw został zdradziecko przez armię sowiecką stłumiony*. O dramatycznych zmaganiach akowców przebijających się przez kolejne pierścienie obław sowieckich opowiadał uczestnik tych wydarzeń – płk Tadeusz Bieńkiewicz, prezes Polskiego Związku Więźniów Komunistów. Następnie uczestnicy obchodów uczcili poległych bohaterów, składając wieńce przed grobem-mauzoleum: „Matka i Serce Syna”.

Uroczystości kontynuowano w Domu Kultury Polskiej. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, udekorował Medalem „Pro Patria” osoby szczególnie zasłużone w kultywowaniu pamięci walk o niepodległość RP i martyrologii narodu polskiego. W gronie odznaczonych znaleźli się: Bożenna Bargieł, Monika Brzezińska, Władysław Mackiewicz i Janina Macutkiewicz.

Uroczystość zakończyły występy grupy muzycznej z Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie z programem

specjalnie przygotowanym na okazję obchodów. Wcześniej kilku gości otrzymało medale pamiątkowe. Wśród wyróżnionych znalazł się szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, któremu prezes Włodzimierz Mikuć wręczył w imieniu Zarządu Okręgu Wileńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej pamiątkowy ryngraf.

przez ks. Czesława Wierzbickiego, uczestnika bitwy. Po złożeniu wieńców przed pomnikiem przemówili weterani 2. Zgrupowania Armii Krajowej.

Wieńce złożono również na grobie poległych partyzantów, pochowanych w lesie nieopodal Kalwarii Wileńskiej. Jan Stanisław Ciechanowski przypomniał, że na świecie jest wiele podobnych miejsc świadczących o nieugiętej woli

skiego AK, płk. Aleksandrem Krzyżanowskim, ps. „Wilk” – zostali aresztowani. To było dla nas okropne uderzenie. Nie wiedzieliśmy, co robić. Mieliśmy utrudnione kontakty, ale nawiązaliśmy je i po kilku tygodniach podziemie znowu odżyło. Do Wilna trafiło sporo osób tzw. spalonych, które musiały się ukryć. Trzeba było wyrabiać im nowe dokumenty, szukać miejsc do zamieszkania.

### NKWD dopadło i Panią.

Tak, mieliśmy pełne ręce roboty. NKWD rozpoczęło masowe aresztowania, zatrzymano mnie w grudniu. Przeszłam bardzo trudne śledztwo, podczas którego byłam wielokrotnie bita. W marcu 1945 zostałam skazana z paragrafu 58 2-11 (grupowe powstanie z bronią w ręku), który kwalifikował do kary śmierci włącznie. Skazano mnie na 10 lat obozu, 5 lat pozbawienia praw i konfiskatę mienia. Polegało to na tym, że Sowietci poszli do domu i zabrali to, co im się podobało. W maju dużym transportem zostałam zesłana do Uchty, a później na Workutę. Wróciłam po



Wieńce przed pomnikiem ofiar masowych mordów na obywatelach polskich w Ponarach złożył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Stanisław Ciechanowski. FOT. ALINA NOWACKA

**6 lipca** br., szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oddał hołd Polakom zamordowanym przez Niemców i ich litewskich kolaborantów w Ponarach k. Wilna. W lesie ponarskim spoczywa około 100 tys. ofiar zbrodni w tym ok. 20 tys. Polaków.

**7 lipca** w Zułowie, pod tablicą upamiętniającą w miejscu w którym stał dwór Piłsudskich na terenie dawnego rodzinnego majątku, gdzie urodził się Marszałek, Jan Stanisław Ciechanowski złożył wiązanek kwiatów. Obok rośnie dąb zasadzony przez prezydenta Ignacego Mościckiego i wdowę po Marszałku Aleksandrę Piłsudską. W Zułowie z inicjatywy Związku Polaków na Litwie powstaje Aleja Pamięci Narodowej. Zasadzone w ostatnich czterech latach dęby, symbolizują najważniejsze wydarzenia historyczne. W tym roku zasadzono dąb upamiętniający 70. rocznicę operacji „Ostra Brama”.

### Uroczystość w Krawczunach

Następnego dnia uczestnicy obchodów przybyli do Krawczun, gdzie 13 lipca 1944 r. stoczona została bitwa pomiędzy niemieckimi oddziałami wycofującymi się z Wilna a żołnierzami 2. Zgrupowania AK mjr. „Węgielnego”. Uroczystość rozpoczęła modlitwa poprowadzona

walki o niepodległość Polski. Szef UdSKIOR podziękował rodakom z Wileńszczyzny za kultywowanie tradycji na tych terenach i podtrzymywanie polskości. – *Pamięć o tych bohaterskich żołnierzach Armii Krajowej niech nigdy nie zaginie* – powiedział na zakończenie swojego wystąpienia. ■



11 latach, w 1955 r. Widząc w obozie bezradność służby zdrowia wobec chorób, cierpienie i śmierci, dałam sobie słowo honoru, że zostanę lekarzem. Po powrocie dotrzymałam słowa, kończąc medycynę na Akademii Medycznej w Gdańsku.

Dziękuję za rozmowę

Piotr Sulek



WOJCIECH LEWICKI

# Kompania warszawska UBK

**W**yjście w pole Uderzeniowych Batalionów Kadrowych było militarnie zwrócone przeciw Niemcom, politycznie przeciw ZSRR. Można powiedzieć, że wyprzedziliśmy czas podejmując próbę przeciwdziałania tej rzeczywistości politycznej, która miała za władnąć losami Polski na następne pół stulecia – pisał Ryszard Reiff „Jacek”, dowódca 2. kompanii 77. pp AK, późniejszy członek Rady Państwa (jeden z dwóch, którzy nie podpisali dekretu o stanie wojennym) i senator Komitetu Obywatelskiego w pierwszej kadencji izby. – *Walka z dwoma okupantami, z tym z 1 września 1939 roku i tym z 17 września 1939 roku, powoli, ale nieubłaganie wynikała z doświadczenia, że wojnę przegrają Niemcy, lecz w obozie zwycięzców będzie ZSRR nastawiony na ekspansjonizm terytorialny, ideologiczny i imperialny. Dramatycznej aktualności nabierały słowa Józefa Becka wypowiedziane do ambasadorów mocarstw zachodnich, że*

**W operacji „Ostra Brama”, będącej próbą opanowania przez oddziały AK Wilna – brał udział III batalion Uderzeniowych Batalionów Kadrowych 77. pp AK. W jego składzie walczyła 2. kompania, zwana czasem warszawską. Jej żołnierze ani nie zdobyli miasta nad Wilią, ani nie zdolali wrócić do stolicy, mimo że do Powstania Warszawskiego było jeszcze 3 tygodnie. Wycofując się na zachód, zostali otoczeni i rozbrojeni przez wojska sowieckie.**

*z Niemcami możemy przegrać wojnę o terytorium, z Sowietami o duszę polską.*

## Oddziały Konfederacji Narodu

We wrześniu 1940 r. doszło do zjednoczenia podziemnych organizacji o charakterze prawicowym. Wynikiem tego porozumienia było powstanie Konfederacji Narodu, posiadającej zarówno swój pion polityczny, jak i wojskowy. Dystansowała się ona od ZWZ, uważając ją początkowo za inicjatywę znienawidzonej sanacji. W jej deklaracji programowej znalazł się wiele mówiący akapit, który po kilku latach stał się ideologiczną podstawą wysłania na wschód rubieże Rzeczypospolitej wszystkich prawie oddziałów zorganizowanych przez KN: – *nie dopuścić, by władza w kraju mogła się dostać w ręce różnego rodzaju międzynarodówek, partii i grup politycznych stojących na płaskiej platformie walk klasowych.*

*wanych przez KN: – nie dopuścić, by władza w kraju mogła się dostać w ręce różnego rodzaju międzynarodówek, partii i grup politycznych stojących na płaskiej platformie walk klasowych.*

Mimo że Konfederacja Narodu od samego początku popierała rząd gen. Sikorskiego (antysanacyjny i poniekąd trochę endecki), z dystansem odniosła się do jego polityki wschodniej i możliwości współpracy z ZSRS. Uważała bowiem, że zagrożenie z tego kierunku nie jest wcale mniejsze niż ze strony Niemiec. By utrzymać więc terytorialną integralność Polski, własnych żołnierzy postanowiła wysłać na wschód, by z bronią w ręku zademonstrowali tam naszą obecność.

Z takim założeniem wyszły w pole pierwsze oddziały Konfederacji Narodu, szumnie nazwane Uderzeniowymi Batalionami Kadrowymi, choć liczebnie najczęściej nie przekraczały nawet plutonu. Głównym rejonem ich działania stało się Podlasie. Niestety, współpraca z kolumną białostockiego Okręgu AK od samego początku nie układała się dobrze. Dowodzący nim płk Mieczysław Liniarski „Mściśław” miał spore zastrzeżenia co do operowania na „jego” terenie jakichś niepodporządkowanych mu oddziałów. – *Być może była to konfrontacja dwóch*

**” Była to konfrontacja dwóch formacji pokoleniowych, tej ze szlifami oficerskimi zdobytymi przed wojną i drugiej złożonej z dowódców partyzanckich bez dystynkcji, ale z kartą bojową, zapisaną walką z okupantem**

*formacji pokoleniowych – pisze Ryszard Reiff – tej ze szlifami oficerskimi zdobytymi przed wojną i dru-*

*giej złożonej z dowódców partyzanckich bez dystynkcji, ale z kartą bojową, zapisaną walką z okupantem. Stąd epitety „młodzik”, „dyletant”, żeby wymienić najłagodniejsze określenia pojawiające się w raportach dowództwa okręgu AK.*

### Scalenie z AK

Od początku 1941 r. trwały rozmowy na temat włączenia oddziałów Konfederacji Narodu najpierw do Związku Walki Zbrojnej, a potem do Armii Krajowej. – *Zmiana oceny ZWZ wynikała z kilku przyczyn – twierdzi Kazimierz Krajewski w swoim monograficznym opracowaniu „Uderzeniowe Bataliony Kadrowe 1942–1944”: – Rozwój sytuacji na frontach, zwłaszcza upadek Francji, przekreśliły nadzieje na szybkie zakończenie wojny. Klęska Francji pozwoliła także obiektywniej spojrzeć na przegraną we wrześniu 1939 r., a – co za tym idzie – także na obóz sanacyjny. Należało wreszcie zająć jakieś stanowisko wobec dążeń gen. Sikorskiego do scalenia wszystkich organizacji wojskowych w kraju w ramach ZWZ. Nie bez wpływu była też zmiana na stanowisku Komendanta Głównego ZWZ/AK i objęcie dowództwa przez gen. Rowckiego, który w przeciwieństwie do swojego poprzednika, gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego, cieszył się*

w Konfederacji dużym autorytetem.

Trwające półtora roku negocjacje zostały wreszcie zakończone i na mocy rozkazu z 17 sierpnia 1943 r. gen. „Bora” Komorowskiego, struktury wojskowe KN zostały wcielone do AK. Trzeba przyznać, że była to niebagatelna siła licząca – ok. 200 ludzi w oddziałach partyzanckich i ok. 30 tys. w siatce konspiracyjnej. – *Żołnierze i dowódcy przyjęli wcielenie UBK w struktury Armii Krajowej z ulgą i zadowoleniem, bo zachowana została nazwa, nadane stopnie wojskowe i utrzymany kierunek „na wschód” – pisze Ryszard Reiff.*

Wspomniany rozkaz zatwierdzał też Bolesław Piaseckiego „Sablewskiego” na dowódcę wszystkich oddziałów UBK znajdujących się w polu i przydzielał je do Okręgu Nowogródek. Prowadząc ciężkie boje przeszły one z Polesia, gdzie dotąd operowały, w rejon Szczuczyna i na jesieni 1943 r. utworzyły tam odrębne zgrupowanie. Z czasem stało się ono III batalionem 77. pułku piechoty AK, liczącym około 700 żołnierzy.

### Cyrk „Borka”

We wrześniu Ryszard Reiff „Jacek” otrzymał od Piaseckiego rozkaz zorganizowania drugiego rzutu Uderzenia, mającego dotrzeć na Nowogródczyznę w późniejszym czasie. Bazą do jego tworzenia znowu stało się Podlasie, gdzie pozostawał jeszcze oddział por. Stefana Skrzeczki „Mazura”, a po melinach ukrywało się sporo rekonwalescentów i urlopowiczów. Stopniowo kierowano tam też z Warszawy nowych ochotników. Mimo poważnych strat bojowych (do których należało przede wszystkim całkowite rozbicie grupy „Mazura” pod Grabowem) „Jackowi” z czasem udało się stworzyć kilkudziesięcioosobowy odwód, operujący najpierw za Bugiem, a później na wschodnim Mazowszu.

– *Oddział na Podlasiu liczył około 20 żołnierzy – uderzeniowców. Dowodził kapitan „Jacek”, ale czę-*



Żołnierze 2 komp. III Bat. 77. pp UBK-AK. Pierwszy z lewej na dole: st. szer. Janusz Frąckiewicz „Lis”. Drugi od lewej u góry: kpt. Ryszard Reiff „Jacek” FOT. ARCHIWUM JANUSZA FRĄCKIEWICZA

sto wyjeżdżał do Warszawy – wspomina Janusz Frąckiewicz, w czasie wojny starszy szeregowy, dziś kapitan i prezes Koła Żołnierzy Konfederacji Narodu i Uderzeniowych Batalionów Kadrowych AK. – Zastępował go wtedy Maciek Satyr (Mieczysław Lipko). Codziennie, a właściwie każdej nocy, maszerowaliśmy około 20 kilometrów. Nad ranem zajmowaliśmy jakąś kolonię oddaloną od wsi blisko lasu, gdzie spaliśmy, pełniliśmy służbę i odpoczywaliśmy aż do wieczora, kiedy następował wymarsz. (...) Zima 1943/44 roku była fatalna. Padały deszcze lub deszcze ze śniegiem. (...) Najgorsza była warta. Wszystko zamarzało na człowieku! Wracało się następnie do izby, gdzie pokotem na słomie spali koledzy. Było ciepło, ale parujące ubrania i nie myte ciała stwarzały smród. Oczywiście wszyscy mieliśmy wszy i często wieczorną rozrywką, po jedzeniu, było polowanie na nie. Rekord dzienny wynosił 150 sztuk! (...) Byliśmy partyzantami zaprawionymi nie tylko w bojach, ale jeszcze bardziej w ciężkich nocnych marszach po lasach, bagnach i bezdrożach, w okresie fatalnej, ciężkiej zimy. Jak to było ciężkie niech świadczy fakt, że z dziesięciu ochotników, którzy dołączyli do nas w tym okresie, został tylko Ariel. Pozostali wrócili do Warszawy.

W lutym 1944 r. zorganizowane przez „Jacka” uzupełnienie miało wreszcie zostać wysłane na Nowogródczą. Wcześniej operacje takie odbywały się na piechotę lub jakimś transportem w małych, kilkuosobowych grupkach. Nie tym razem. Cały oddział „po cywilnemu” przedostał się do Warszawy, skąd wspólnie miał wyruszyć na wschód. Organizatorem był rtm. Tomasz Zan „Borek”, z komórki przerzutowej AK „Start III”.

– Na Złotej spędziliśmy noc, a bardzo wcześnie rano całą grupą weszliśmy do tramwaju – wspomina

Janusz Frąckiewicz. – Byliśmy umundurowani jak organizacja Todtt. Bluzy zielone, podobne do polskich mundurów, tylko wykładane kołnierze. Spodnie i buty Wehrmachtu. Nieśliśmy po dwóch karabiny umieszczone między piłami, owinięte papierem i drutem tak, że wyglądały jak trzonki pił. Mieliliśmy również

niemieckich! (...) Wreszcie wjechał nasz pociąg. Był to pociąg dla cywili. Jechaliśmy wagonem IV klasy, w którym znajdowali się pasażerowie Polacy. Oczywiście wypytывali nas, gdzie jedziemy i mocno nam współczuli, gdy odpowiadaliśmy, że jedziemy budować umocnienia za frontem. Trzeba było zobaczyć ich



Małysze, marzec 1944 r., 2 kompania, dowodzi kpt. Wojciech Kętrzyński „Wołkowycki”. Przed frontem oddziału por. Kazimierz Woźnica „Jemiola” i por. Andrzej Krasieński „Bojar” FOT. ARCHIWUM JANUSZA FRĄCKIEWICZA

karabin maszynowy Dictiarew, rozłożony w kufrze. W kieszeniach kurtek ukryte były pistolety i granaty. Do Dworca Wschodniego dojechaliśmy tramwajem. (...) Wreszcie wjechał Urlaubzug. Z okien wyglądali koledzy od „Ponurego”, którzy jechali ze Śródmieścia. Dowodził „Jacek”. Jechał z nami płk „Borek” (Zan). Było nas około sześćdziesięciu. (...) Pociąg był pełen niemieckich wojskowych. Urzędowym kierownikiem całej grupy był Transporterführer Org. Todtt – Onekel. Kiedy Onekel zorientował się, że jedziemy z bronią, tak się przeraził, że pił wódkę przez całą drogę. Tylko partnerzy się zmieniali! Wysiedliśmy w Białymstoku, gdzie była przesiadka. Zostaliśmy zaproszeni do kasyna podoficerskiego na obiad. Trzeba przyznać, że byliśmy nieco podenerwowani – olbrzymi barak był pełen żołnierzy

zdumione miny, kiedy szykowaliśmy się do wysiadania na stacyjie tuż za Grodnem i wyciągaliśmy ukrytą broń. Wysiedliśmy po przeciwnej stronie stacji i poszliśmy w puszcze.

### „Ostra Brama”

Żołnierze uczestniczący w cyрку „Borka” bez strat dotarli na Nowogródczą i dołączyli do swoich kolegów z UBK, stając się trzonem 2. kompanii III batalionu 77. pp AK, nazywanej czasem warszawską. Brała ona udział we wszystkich walkach jednostki na Kresach, których kulminacją miało być zdobycie Wilna (operacja „Ostra Brama”).

Początkowo dowództwo AK planowało, że weźmie w niej udział ok. 17 tys. żołnierzy z jednostek partyzanckich połączonych Okręgów Wilno i Nowogródek oraz dwa razy tyle w oddziałach konspiracyjnych. Nie



spodziewano się napotkać większego oporu, mimo że tutejszy garnizon liczył ok. 17 tys. ludzi, ale stosunkowo luźna zabudowa nie sprzyjała twardej obronie. Nie wzięto tylko pod uwagę, że głównym problemem było nie tyle opanowanie samego miasta, co linii umocnień na jego przedmieściach. Należy bowiem wiedzieć, że Niemcy planowali zrobić z Wilna rejon warowny, dostosowany nawet do obrony okrężnej (tzw. Fester Platz). Trzeba przyznać, że tworzenie takich „twierdz” było

**” Nocowaliśmy w stodole pod lasem. Trochę dalej od lasu była chałupa. Nad ranem obudziły nas strzały. To sowiecki oddział tropiący nas od dłuższego czasu wyszedł od strony lasu, zaskoczywszy nas zupełnie**

nowatorskim pomysłem Hitlera, by nie powiedzieć – jego wkładem w historię taktyki wojennej (np. Tarnopol czy Wrocław). Co gorsza, szybkie postępy ofensywy sowieckiej, a co za tym idzie stopniowe przyspieszanie terminu uderzenia – wykluczało z całej operacji kolejne jednostki. W rezultacie w ataku na Wilno wzięło udział zaledwie ok. 4 tys. żołnierzy, wśród nich III batalion UBK 77. pp AK.

– Wywiad AK nie przekazał III Batalionowi informacji, że we wsi Góra znajdują się umocnienia obsadzone załogą niemiecką. I-sza kompania ostrzelana z tych umocnień rozwinęła się z lewej strony traktu. Do walki włączyły się cekaemy, moździerze i działko zdobyte w Trabach (do którego było tylko 6 naboji). II kompania nacierała z prawej strony drogi. III kompania była w od-

wodzie – wspomina Janusz Frąckiewicz. – *Zaraz na początku walki podano po linii, że został ranny ppor. „Knyszyniak” (Niedziela) dowódca plutonu, pchor. „Niedźwiedź” (Damosz), dowódca naszej pierwszej drużyny został wezwany, aby go zastąpić. Na trasie natarcia I Drużyny znajdował się dom z gospodarskimi zabudowaniami. (...) Na terenie tego podwórka była rozlana gnojówka. Wszyscy żołnierze omijali tę kałużę po wyższym terenie, który był pod ostrzałem z bunkra. Został tu śmiertelnie ranny erkaemista „Brzoza”. „Robert” (Francuz) strzelał z erkaemu, zza sterty drzewa. W pewnym momencie zobaczyłem, jak dostał serię, padł, jęczał i wzywał pomocy. Posłałem kolegę po pomoc sanitarną. Podniosłem erkaem „Roberta” i strzelałem w kierunku bunkra. Przybiegła sanitariuszka „Sława” – i też została ranna, usiłując pomóc „Robertowi”. Przybiegł pchor. „Dąbrowa” i został śmiertelnie ranny, gdyż wraz z „Karpem” usiłowali wydostać „Roberta” spod ostrzału. „Karp” również został ranny (jak się okazało później śmiertelnie). Przed drzwiami do domu trafiłem na żołnierza niemieckiego, sądząc po języku – Słowaka, który prosił o litość. Wskazał mi, gdzie jest zamaskowany bunkier za domem. Atakowani z dwóch stron przez I i II kompanię Niemcy wreszcie poddali się. Zajęliśmy bunkier, z którego w oddali było widać Wilno. Zobaczyliśmy na torze przesuwający się pociąg. Rozpoczęło się ostrzeliwanie artyleryjskie oraz bombardowanie i ostrzeliwanie z broni pokładowej z samolotów. Został zarządzony odwrót, w czasie którego ponieśliśmy dalsze dotkliwe straty. Widziałem na polu szereg poległych. (...) Tragiczna była sprawa Francuza – „Roberta”, który strasznie cierpiał i prosił, aby go dobić i tak się stało.*

Po nieudanym szturmie na Wilno, znajdujące się na wschodnim przedpolu miasta, oddziały AK po

kilku dniach zostały ogarnięte przez wojska sowieckie. Początkowo wzajemne stosunki wyglądały na dość przyjazne – zaproponowano dalsze współdziałanie, wspólne patrole w zdobytym już mieście, a przede wszystkim obiecywano stworzenie odrębnego korpusu, taktycznie podporządkowanego Armii Czerwonej, a politycznie polskiemu rządowi w Londynie. Był to jednak tylko podstęp. Po zaproszeniu na rozmowy w Wilnie został aresztowany gen. Krzyżanowski „Wilk” (kierujący całą operacją), a we wsi Bogusze większość oficerów zgromadził wileńsko-nowogródzkiej.

Niewielu żołnierzom, najczęściej pozbawionym dowództwa, udało się wyrwać z matni. Ci, co jakoś przedarli się jednak do Puszczy Rudnickiej, byli w niej ścigani przez specjalne oddziały armii sowieckiej, bombardowani i ostrzeliwani z samolotów. Stopniowo otaczani – albo zginęli, albo dostali się do niewoli i pojechali na „białe niedźwiedzie”.

Resztkom kompanii warszawskiej również nie udało się nawet przekroczyć Bugu. – *Szliśmy przez bagna, a dalej przez spaloną puszcze. Przykry to był widok, taki spalony las. Drzewa bez liści stoją martwe. Żadnej zieleni ani kwiatów. Tylko popiół pod nogami. Całe kilometry martwej puszczy – wspomina Janusz Frąckiewicz. – Nocowaliśmy w stodole pod lasem. Trochę dalej od lasu była chałupa. Nad ranem obudziły nas strzały. To sowiecki oddział tropiący nas od dłuższego czasu wyszedł od strony lasu, zaskoczywszy nas zupełnie. Uciekliśmy w kierunku bagnistej łąki, ostrzeliwując się. Dowodził „Maciek”. W pewnym momencie z chałupy wybiegł „Jacek”, który nocował tam, ponieważ był chory. Leżeliśmy na łące. Po drugiej stronie podwórka strzelali do nas Sowietci. „Jacek” był w środku. Zginąłby niechybnie, gdyby „Maciek” nie krzyknął: „Nie strzelać! Poddajemy się!”* ■

Niedziela, 6 sierpnia 1944 r.,  
podczas Powstania Warszawskiego  
pełna była ważnych wydarzeń. Dwa z nich przebiły się  
do szerszej świadomości Polaków i pamiętano je w trudnych latach PRL.  
Na Woli zginęła wówczas ukochana córka  
Melchiora Wańkowicza – Krystyna; tego samego dnia  
swoją działalność rozpoczęła w Śródmieściu  
Harcerska Poczta Polowa (formalnie powołana do życia  
4 sierpnia). W III Rzeczypospolitej 6 sierpnia  
obchodzony jest jako ogólnopolski Dzień  
Poczt Harcerskich.

POCZTA POWSTANICZA



# Pod ogniem karabinów i gradem bomb

DAMAZY SOBIECKI

Niestety, pomimo heroizmu żołnierzy w pierwszych dniach walk powstańcom nie udało się zrealizować zakładanych celów militarnych. Niemcy utrzymali szereg ważnych strategicznie obiektów na terenie miasta. Stolica podzielona została na enklawy wolności kontrolowane przez Polaków i obszary nadal opanowane przez okupanta. W konsekwencji komunikacja pomiędzy odseparowanymi od siebie dzielnicami była bardzo utrudniona.

W utrzymaniu łączności rolę nie do przecenienia odegrali gońcy i łącznicy, którymi byli „Zawiszacy”. Do tej historycznej funkcji przygotowywano ich przez kilka lat poprzedza-

jących wybuch Powstania Warszawskiego. W odróżnieniu od starszych kolegów harcerzy – którym przypadła w udziale walka w ramach małego sabotażu, a tym jeszcze starszym w tzw. wielkiej dywersji – „Zawiszacy” mieli działać w ramach wojskowych służb pomocniczych. Na zbiórkach i podczas ćwiczeń zdobywali sprawności łączników i listonoszy.

Już w 1943 r. w „Pasiece”, czyli Głównej Kwaterze ZHP, opracowano instrukcję zakładającą, że „Zawiszacy” będą się uczyć utrzymywania łączności pomiędzy urzędami wojskowymi i cywilnymi, obsługiwanie poczty, będą pomagając przy

naprawie sprzętu i linii łączności czy wreszcie rozlepianiu afiszy. Przygotowaniem „Zawiszaków” do wojskowych służb pomocniczych nadano tajemniczy, choć nieprzypadkowy kryptonim „Mafeking”. Pochodził on od nazwy miasta, podczas obrony którego w II wojnie burskiej gen. Baden Powell w roku 1899 zorganizował pomocniczą służbę wywiadowczą składającą się z chłopców. Tamte wydarzenia legły zresztą u podstaw początku skautingu. Jeżeli zaś chodzi o pierwsze polowe poczty harcerskie, to powstały one tuż po wybuchu I wojny światowej, której stulecie rozpoczęcia wypadu właśnie w tym roku.

Z chwilą wybuchu Powstania Warszawskiego dwie najstarsze grupy harcerzy – czyli przeszkoleni w ramach „Bojowych Szkół” oraz tworzący „Grupy Szturmowe” – od razu otrzymały przydziały. Z „Zawiszakami” było trochę inaczej – początkowo wahano się, jaką rolę mają pełnić. Decyzje jednak szybko zap-

**6 sierpnia.** Szanowna Pani, Bardzo proszę o jakąkolwiek informację o mojej matce Marii Skórzewskiej i ciotce Natalii Platonow. O której zamknęły sklep w dniu powstania i gdzie prawdopodobnie mogą się znajdować. Proszę o odpowiedź, **Zofia Paszkowska Piusa 5 m. 16.**

**11 sierpnia.** Cały czas martwimy się o Ciebie od ostatniego listu. Mama Twoja zgubiła okulary, nie może pisać do Ciebie. Każe byś się pilnował, odżywał i spał co Twoje. Cały czas płacze. Boi się o Ciebie. Jej brat Tolek zginął. Dziś się dowiedziała. Całujemy Cię. Marta.  
Nadawca: **Marta Ciepła, ul. Wilcza 32**

**20 sierpnia.** Panie Antoni!!! Syn Pana jest ranny. Jest u nas w domu. Żona moja się nim opiekuje. 9 rano. Woźniak  
Adresat: **W.P. Antoni Jurczyk, ul. Oboźna przy Leszczyńskiej**

dły i już 2 sierpnia w południowym Śródmieściu ruszyła pierwsza Poczta Polowa. Jej organizatorem był hm. Kazimierz Grenda „Granica”. Istniała krótko i działała jedynie w tej dzielnicy. Dwa dni później, 4 sierpnia, naczelnik Kwatery Głównej Szarych Szeregów,



## Szare Szeregi podzielono na trzy kategorie wiekowe

Na początku listopada 1942 r. Szare Szeregi podzielono na trzy kategorie wiekowe. Dziewczęta i chłopcy w wieku 12–14 lat to „Zawiszacy” – uczyli się na tajnych kompletach i jednocześnie szkolili do wykonywania zadań w ramach służby pomocniczej. Młodzież w wieku 15–17 lat należała do „Bojowych Szkół”, w których zdobywała wiedzę z zakresu podstaw wojskowości. Uczestniczyła również w akcjach małego sabotażu oraz prowadziła działania na rzecz wywiadu Szarych Szeregów (obserwując chociażby ruchy wojsk nieprzyjaciela). Najstarsi harcerze, ci powyżej 17 lat, działali w ramach „Grup Szturmowych” – bezpośrednio uczestniczyli w dywersji i w walce zbrojnej. Najślynniejszą ich akcją było wykonanie wyroku na gen. Kutscherze.



hm. por. Stanisław Broniewski „Orsza”, powołał do życia Harcerską Poczta Polową, mającą swym zasięgiem objąć już wszystkie tereny wyzwolonego miasta.

### Największa instytucja użyteczności publicznej

Historycy są zgodni, że Harcerska Poczta Polowa była największą instytucją użyteczności publicznej czasu wojny działającą w Polsce.

Posiadała osiem Oddziałów Polowych. Każdy z nich miał swój rejon. Główny Urząd Poczty zorganizowano przy ul. Świętokrzyskiej 28. Pozostałe urzędy znajdowały się: nr 1 na Szpitalnej, nr 2 na pł. Napoleona, nr 3 na Okólnik, nr 4 na Czerniakowskiej, nr 5 na Kraśnickiego, nr 6 na Wilczej, nr 7 na Żelaznej.

Naczelnikiem Poczty mianowano hm. ppor. Przemysława Góreckiego „Kuropatwę”. To jemu podlegało ok. 300 listonoszy „Zawiszaków”, którzy z narażeniem życia każdego dnia wyruszali na miasto z korespondencją. Do ich obowiązków należało m.in. wybieranie listów z 40 rozwieszonych skrzynek pocztowych. Szacuje się, że w czasie swojej działalności, czyli do upadku Powstania, „Zawiszacy” roznieśli ok. 200 tys. listów. Liczba przesyłek w poszczególnych dniach wahała się od 3 do 6 tys. Rekord padł 13 sierpnia – 10 tys. Jako zasadę przyjęto, że listy, których nadawcy i adresaci znajdowali się w tej samej dzielnicy – mają być doręczone w ciągu 24 godzin, natomiast w pozostałych przypadkach – w ciągu 48 godzin. Takiej terminowości mogłaby pozazdrościć i dzisiejsza poczta. A przecież tamtą korespondencję roznoszono pod ostrzałem.

Od początku funkcjonowania harcerskiej poczty istniały pewne reguły, które obowiązywały warszawiaków. Poinformowano o nich w komunikacie z 9 sierpnia, który podany został przez Polską Agencję Telegraficzną. W tym miejscu warto też wspomnieć, że 11 sierpnia Komenda Warszawskiego Okręgu AK zatwierdziła jej działanie rozkazem nr 14 pkt.10/VI – Poczta Polowa.

### Z tektury, z dykty...

Listy doręczano bez pobierania opłat. Mile za to widziano datki w postaci książek, opatrunków czy żywności. Były one zbierane i przeznaczane dla rannych w szpitalach. Listy nie mogły być dłuższe niż 25 słów. Korespondencja musiała być otwarta i podlegała cenzurze. Chodziło o to, żeby nie stanowiła ona dla Niemców źródła informacji o znaczeniu wojskowym, gdyby trafiła w ich ręce. Komórka cenzorów złożona była przeważnie z rodzin harcerzy.

Korespondencję można było wrzucać do jednej z 40 skrzynek z napisem „Poczta Harcerska” z emblematem zielonej lilijki lub „Poczta Powstańcza” z godłem Orła Białego. Nie wykorzystywano skrzynek okupacyjnej poczty „Deutsche Post Osten” (m.in. dlatego, że nie udało się odnaleźć kluczy do ich otwierania). Powstańcze skrzynki wykonywano więc początkowo z tektury, a potem z dykty. Na terenie Śródmieścia Północnego w podziemiach zdobytej Poczty Głównej odnaleziono też kilka przedwojennych skrzynek Poczty Polskiej oraz przeznaczonych na wyposażenie wojskowej poczty polowej organizowanej we wrześniu 1939 r. Z wojennej pożogi ocalały zaledwie dwie.

W pierwszych dniach funkcjonowania poczty listy nie były opatrzone żadnymi pieczętami. Te pojawiły się dopiero 6 sierpnia. Dwie pierwsze wykonano z... kartofli. Miały napis w kole „Poczta harcerska” i li-

lijkę. Z oczywistego względu były nietrwałe i szybko się zużyły. Korzystano z nich do 9 sierpnia. Trzecią wersję pieczęci zrobiono już w drewnie. W czasie Powstania używano 10 stempli ze znakami harcerskimi (było również 60 stempli innego rodzaju). Wykonano je z drewna, linoleum, kauczuku, miękkich metali.

### Wcieleni do Armii Krajowej

We wrześniu Powstańcza Poczta Harcerska (a wraz z nią mali listonosze) została wcielona do Armii Krajowej. Od tego czasu pieczęć „Poczta Harcerska” została zastąpiona napisem „Poczta Polowa”. Dnia 2 września na listach znalazły się też znaczki wydane przez Departament Poczty i Telegrafów. Były to pierwsze od 1939 r. polskie znaczki pocztowe. Nieco wcześniej na listach pojawiały się znaczki emitowane w Generalnej Guberni z nadrukiem „POCZTA POWSTAŃCZA SIERPIEŃ 1944”. Ich nakłady wynosiły po kilkadziesiąt sztuk.

Znaczki Poczty Polowej wydano w pięciu kolorach, innym dla każdej z dzielnic będących pod kontrolą powstańców. Twórcą pierwszej serii to Stanisław Tomaszewski „Miedza”, drugiej – Marian Sigmund „Nałęcz”. Autorów wyłoniono w drodze konkursu. Znaczki wydrukowały Wojskowe Zakłady Wydawnicze w nakładzie 13 750 sztuk. A zatem było ich niewiele w stosunku do doręczanej korespondencji. Większość listów wciąż przesyłano bez znaczków. Te zaś niemal w całości trafiły do urzędu pocztowego przy Wilczej.

### Druh „Banan”

Zdzisława Bytnar, matka „Rudego”, bohatera „Kamieni na szaniec”, tak wspominała kilkunastoletnich „Zawiszków”: – *Mieli wyznaczone*





**24 sierpnia.** Kochana Beatko, Tydzień temu wysłałem list. Nie mam żadnej wiadomości od Ciebie. U nas na mieszkaniu przybyło 6 osób. Wszyscy znajomi zatrzymali się na jakiś czas. Warunki ich do tego zmusiły. Pisałem też do Grażyny. Napisz kilka słów. Marek  
Nadawca: **Marek Kochman, Chmielna 8**



**12 września.** Drogi Waldku! Dotarła do nas nareszcie wiadomość gdzie Waszukać. Lucia dowiedziała się od Łutaszczyków. Napiszcie co Wam potrzeba. My żywności mamy dosyć! Serdecznie pozdrawiam. Jędrzek  
Nadawca: **Jędrzej Mucha, ul. Maliszewskiego, schron**

**25 września.** Zaniepokojony jestem losem państwa Sawickich, proszę uprzejmie o wiadomość. 20 sierpnia zawiadomił mnie pan Jan, że żyją, lecz są w samym środku walk. Z poważaniem, Józef Zaremba Śniadeckich 11 m. 7  
Adresat: **Adam Drzewiński, Wspólna 3** (dane te zostały przekreślone i opatrzone dopiskiem „adresat nieznan”).

znane szlaki, oddawali pocztę, odbierali, opróżniali skrzynki. Byli jedynymi łącznikami rodzin rozdzielonych czasem tylko ulicą – pod obstrzałem. Pod ogniem karabinów maszynowych i dział, gradem bomb, wśród palących się kamienic, przechodząc cuchnącymi kanałami, docierali do najdalej wysuniętych placówek powstańców. Wielu z nich zginęło.

Pierwszym poległym w Powstaniu Warszawskim listonoszem był Zbigniew Banaś „Banan”. W numerze 55. „Biuletynu Informacyjnego” z 18 sierpnia ukazała się następująca relacja: – *W dniu 17 bm. zginął śmiercią żołnierza druh „Banana” w wieku lat 16. Zmarły był pierwszym harcerzem, który rozpoczął roznoszenie listów Poczty Polowej, dostarczając je na najbardziej wysunięte punkty frontu. Padł od kuli wroga, przenosząc pod obstrzałem listy na teren szpitala Czerwonego Krzyża. Pochowany został na Powiślu, przy Konserwatorium, koło Stolicy Harcerskiej. W dniu śmierci druha „Banana” przypada swego rodzaju jubileusz Poczty Polowej: ilość listów, które od początku Powstania przeszły przez nią, przekroczyła 50.000.*

Za męstwo „Banan” pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Walecznych. Zachowało się zdjęcie z jego pogrzebu. Wykonał je Tadeusz Bukowski „Bończa”, fotoreporter Referatu Fotograficznego BIP AK. Obok świeżego grobu pokrytego kwiatami stoją koleżanki i koledzy poległego.

Harcerska Poczta Polowa działała do ostatniego dnia Powstania, do kapitulacji Warszawy 3 października. Wraz z oddziałami Armii Krajowej do niemieckiej niewoli trafiło ok. 3,5 tys. dziewcząt i chłopców w wieku 11–18 lat, którym konwencja genewska gwarantowała status jeńców wojennych. Wśród nich były też

„Zawiszacy”. Największa grupa nieletnich żołnierzy (ok. 600) trafiła do obozu w Lamsdorfie.

### Postscriptum

Historia dopisała też swoiste postscriptum do dziejów Harcerskiej Poczty Polowej, jakże symboliczne. W 1956 r. w czasie odgruzowywania ruin Poczty Głównej od strony ul. Wareckiej prowadzący prace robotnicy znaleźli szkielet harcerza z torbą listonosza. Wypełniona była kilkuset niedoreczonymi listami nadanymi podczas Powstania. Na szczęście, wiedzeni chęcią zysku robotnicy nie zgłosili tego znaleziska do ówczesnych władz, ale zanieśli je do znanego filatelisty Kazimierza de Juliena i sprzedali.

Kazimierz de Julien, którego syn zginął w Powstaniu, sporządził spis nazwisk nadawców i odbiorców, a następnie ogłosił go w prasie warszawskiej, ustalając trzymiesięczny termin odbioru. W ten sposób spora część korespondencji, chociaż po kilkunastu latach, została doręczona. Dopełniła się misja nieznanego listonosza, który z torbą wypełnioną listami zginął nieopodal swojego urzędu.

Po upadku Powstania archiwum Harcerskiej Poczty Polowej (dokumenty urzędowe, znaczki, stemple, listy) zakupane zostało w pobliżu siedziby komendy poczty przy ul. Wilczej 41. Jego powojenne losy pozostają nieznanne. Być może trafiło w ręce służb bezpieczeństwa PRL. Faktem natomiast jest, że jej funkcjonariusze handlowali odnalezionymi powstańczymi listami, które w krajach Zachodu na rynku filatelistycznym cieszyły się dużym zainteresowaniem. Współcześnie, gdy tylko pojawiają się one na aukcjach, Muzeum Powstania Warszawskiego czyni starania, aby je kupić. ■

Wszystkie zdjęcia wykonane zostały na ekspozycji w Muzeum Powstania Warszawskiego. Autorem ich jest Piotr Sulek/UdSKIOR.

# GŁOS POWSTANCZEJ WARSZAWY

WALDEMAR KOWALSKI

Z bijącej się stolicy 8 sierpnia 1944 r. w eter popłynęła pierwsza audycja Stacji Nadawczej Armii Krajowej „Błyskawica”. Rozległ się jeden z niewielu w czasie okupacji głosów wolności, który aż do upadku Powstania informował o postępach walk w Warszawie oraz na innych wojennych frontach. Co najistotniejsze jednak, dodawał mieszkańcom krwawiącego miasta otuchy, podtrzymując ich nadzieję na życie w niepodległej Ojczyźnie.

*H*alo, tu mówi „Błyskawica”! Stacja nadawcza Armii Krajowej w Warszawie, na fali 32,8 oraz 52,1 m. Duch Warszawy jest wspaniały. Wspaniałe są kobiety Warszawy. Są wszędzie; na linii razem z żołnierzami lub jako sanitariuszki albo też łączniczki. Nawet dzieci ożywione są cudownym duchem męstwa. Pozdrawiamy wszystkich wolność miłujących ludzi świata! Żołnierzy Polski walczących we Włoszech i we Francji, polskich lotników i marynarzy – brzmiał pierwszy komunikat nadany 8 sierpnia przez powstańczą radiostację z gmachu PKO, na rogu ulic Jasnej i Świętokrzyskiej. Audycję zakończyła melodia „Warszawianki”, patriotycznej pieśni powstałej w czasie powstania listopadowego. Jej dźwięki towarzyszyły żołnierzom AK i wszystkim innym pragnącym żyć w wolnej Polsce przez prawie dwa miesiące działalności „Błyskawicy”.

## Przed godziną „W”

Polskie dowództwo planowało uruchomić konspiracyjną radiostację jeszcze przed wybuchem Powstania. Rzeczywistość szybko jed-

nak przekreśliła te plany. Nie tylko do 1 sierpnia, ale także w czasie pierwszego tygodnia działań zbrojnych w stolicy powstańcom nie udało się przejąć kontroli nad radiostacją „Warszawa II”, zlokalizowaną w Forcie Mokotów. Audycje tej stacji nadawczej odegrały istotną rolę informacyjną w czasie obrony miasta w 1939 r. Na jej falach popłynęły w eter pamiętne przemówienia komisarycznego prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego, a także ostatni komunikat radiowy, nadany 28 września, po kapitulacji stolicy.

Alternatywą dla „Warszawy II” mogłaby być radiostacja w Raszynie – ta jednak, w obawie przed wykorzystaniem przez Niemców, została częściowo zniszczona przez Polaków już w 1939 r. (wysadzono jeden z masztów). Na dawnych falach rozgłośni, w czasie walk o stolicę, Niemcy nadawali z Berlina propagandowe audycje w języku polskim.

Kluczową rolę w planach dowództwa AK odgrywać więc miała stacja nadawcza skonstruowana przez pracowników Oddziału V (Łączności) Komendy Głównej Armii Krajowej, ukryta w gmachu Politechniki War-



sawskiej. W czasie Powstania teren uczelni był jednak areną zaciętych walk (ostatecznie Niemcy opanowali go 19 sierpnia), co wykluczało uruchomienie radiostacji. W tej sytuacji ratunkiem dla powstańców okazał się nadajnik zbudowany przez nieznanego wcześniej nikomu krótkofalowca z Częstochowy.

## Antoni Zębik – twórca powstańczej radiostacji

Twórca jedynej sprawnej radiostacji znajdującej się w przeddzień Powstania w rękach polskiego podziemia to Antoni Zębik. Przed wojną służył w Wojsku Polskim jako te-



„ Na falach „Błyskawicy” połynęły w eter pamiętne przemówienia Stefana Starzyńskiego, a także ostatni komunikat radiowy, nadany 28 września, po kapitulacji stolicy

legrafista, od 1938 r. należał do Polskiego Związku Krótkofalowców. Brał udział w kampanii 1939 r. – kierował wówczas radiostacją 7. Dywizji Piechoty, walczącej w składzie Armii „Kraków”.

Od 1940 r. Zębik należał do Związku Walki Zbrojnej i posługiwał się pseudonimem „Biegly”, natomiast przed wojną w środowisku krótkofalowców był znany pod znakiem wywoławczym SP1ZA (po 1945 r. jako SP7LA). Na początku 1943 r., wykorzystując posiadane umiejętności oraz nabyte doświadczenie, nawiązał kontakt z warszawską konspiracją. Od dawna nosił się

z zamiarem skonstruowania amatorskiej radiostacji i prawie przez 5 lat okupacji gromadził potrzebne do realizacji tego celu części. – *Przyszło mi do głowy – wspominał w 2004 r. początki „Błyskawicy”, będąc gościem audycji emitowanej w Polskim Radiu – że ja dysponuję czymś takim, chyba jedyny w całej tej Generalnej Guberni. (...) Zapropnowałem zbudować radiostację foniczną, która by się przydała w końcowej walce z okupantem. Nie mogłem mó-*

*wić „powstaniu”, bo przecież takiej oficjalnej nazwy nie było – podkreślił częstochowski krótkofalowiec, dodając, że plany budowy nadajnika stanowiły ściśle strzeżoną tajemnicę Polskiego Państwa Podziemnego.*

Po wstępnej akceptacji, w kwietniu 1943 r. Zębik otrzymał z KG AK propozycję skonstruowania nadajnika. – *Sprawa budowy radiostacji fonicznej została ustalona następująco: reflektujemy na radiostację foniczną o mocy 200–300 watów w tym wypadku, jeżeli będzie można ją zbudować jako stację przevozną na samochodzie i zmontować w dowolnym miejscu. Czas montażu nie*

może przekroczyć 12 godzin, licząc od chwili przywiezienia na miejsce do czasu rozpoczęcia audycji – napisano w liście przesłanym częstochowskiemu konstruktorowi. Aby ustalić szczegóły współpracy, miesiąc później odwiedził go także pracownik oddziału łączności KG AK, Czesław Brodziak „Adler”, dawny znajomy ze Związku Krótkofalowców.

Prace konstrukcyjne trwały od maja do sierpnia 1943 r., a sam nadajnik powstawał na częstochowskim Rakowie, na strychu domu znajomego Zębika – Bolesława Drożdża.



W skompletowaniu części potrzebnych do jego budowy pomógł Karl Königer, kierownik warsztatu radiowego przy niemieckiej komendanturze w Częstochowie, z pochodzenia Austriak.

Zębik przystąpił do przeprowadzenia pierwszych prób 15 sierpnia; od tej pory codziennie, o godz. 16, przez piętnaście minut emitował muzykę z płyt gramofonowych. Nadawany przez niego sygnał szybko został namierzony i ze względu na niemieckie poszukiwania przewiezienie radiostacji do stolicy było praktycznie niewykonalne. Ryzykując życie, konstruktor ukrył „Błyskawicę” w schowku w szopie na podwórku swego domu.

Nadajnik dotarł do Warszawy dopiero pod koniec 1943 r. – miał sta-

nowić zapasową radiostację w planowanym zbrojnym zryw. Początkowo ukryto go w garażu przy ul. Huculskiej na Mokotowie, następnie – w obawie przed wykryciem – przewieziono do Śródmieścia. Dom przy ul. Wielkiej, gdzie umieszczono sprzęt, został jednak zajęty przez Niemców. Odbito go w nocy z 1 na 2 sierpnia, a więc już po wybuchu Powstania. Nie mógł być jednak od razu wykorzystany ze względu na zawilgocenie. Upłynęło kilka dni, zanim całą aparaturę osuszono i przywrócono do stanu używalności.

W międzyczasie radiotechnik Włodzimierz Markowski „Rybka”

„ W eter puszczano zarówno informacje z kraju i ze świata, reportaże, sprawozdania wojenne, jak i muzykę poważną, piosenki powstańcze, czytano fragmenty dzieł polskiej literatury

skonstruował radiostację „Burza”, zainstalowaną w gmachu Poczty Głównej przy pl. Napoleona (obecnie pl. Powstańców Warszawy). Nadawała od 3 do 26 sierpnia, kiedy to budynek został zbombardowany przez niemieckie lotnictwo.

### Halo, tu mówi „Błyskawica”!

Na trzecim piętrze gmachu PKO 7 sierpnia zamontowano aparaturę „Błyskawicy”. Na jej potrzeby zaadaptowano dwa pokoje – w jednym mieściła się stacja nadawcza i amplifikatornia, w drugim studio nagraniowe. – *Warunki nadawania dobre. Bardzo mało pogłosu, dźwięk słowa naturalny, izolacja od szmerów z zewnątrz zadowalająca* – relacjonował kierownik radiostacji, Stanisław Zadrożny „Pawlicz” (jego



zastępczynią była Zofia Rutkowska „Ewa”). Jak wspominał, powstańcy byli przekonani, że budynek PKO gwarantuje „Błyskawicy” bezpieczeństwo. – *Ciężki masyw gmachu dawał gwarancję, że nie tak łatwo rozprują go bomby niemieckie* – tłumaczył Zadrożny.

Radiostacja nadawała na falach krótkich (32,8 i 52,1 m) – za pomocą stacji skonstruowanej przez Zębika, oraz średnich (224 i 251 m) – po zdobyciu przez powstańców niemieckiego nadajnika przy ul. Kredytowej. Audycje emitowano cztery razy dziennie – o godz. 9.45, 14.00, 19.30 i 22.00.

Program „Błyskawicy” przygotowali pracownicy Polskiego Radia oraz Biura Informacji i Propagandy (Oddziału VI) KG AK. W eter puszc-



*niez polski w nieporównanym bohaterstwie krwią wyznaczał historyczny szlak ku zwycięstwu. (...) Walcząc wszędzie, nie mogliśmy być bierni na własnej ziemi. Rozstrzygający bój o Warszawę nie mógł być stoczony tylko obcymi siłami. Naród, który chce żyć w wolności, nie może być bierny w momentach, w których decydują się jego losy. (...) Wieki i pokolenia, co przyjdą, żyć będą treścią walki naszej, pamięcią bohaterkiej postawy stolicy.*

W budynku PKO radiostacja pozostała do 23 sierpnia, po czym przeniesiono ją do gmachu popularnej przed wojną kawiarni „Adria” przy ul. Moniuszki. W czasie walk o Warszawę lokalizacja stacji nadawczej zmieniała się jeszcze dwukrotnie – najpierw „Błyskawicę” zainstalowano w budynku przy ul. Poznańskiej, gdzie przed wojną znajdowała się ambasada ZSRS, potem – w gmachu miejskiej

biblioteki publicznej przy ul. Koszykowej. W międzyczasie, na początku września, działalność radiostacji stanęła pod znakiem zapytania ze względu na braki w dostawie prądu spowodowane zniszczeniem elektrowni na Powiślu. Przez kolejny miesiąc „Błyskawica” nadawała dzięki wykorzystaniu agregatów prądotwórczych.

Ciągłe zagrożenie ze strony Niemców nie wpłynęło na płynność działalności radiostacji. Przykładem bohaterstwa poświęcenia jej pracowników było zachowanie spikera Zbigniewa Świętochowskiego „Krzysztofa”, bardzo dobrze znanego słuchaczom Polskiego Radia (przed wojną pełnił w nim taką samą funkcję), który 28 sierpnia pomimo bombardowania mówił nadal. – *Otrzy-*

*muje pochwałę w rozkazie dziennym za odwagę i zimną krew. Że to niby bez lęku doprowadziłem do końca audycję. Cóż w tym dziwnego? Obowiązek – napisał w swoim pamiętniku Świętochowski. Oprócz niego za powstańcze audycje odpowiadali: Stefan Sojecki, Zbigniew Jasiński, Jeremi Przybora, Mieczysław Ubysz i Jacek Wołowski. W języku angielskim komunikaty czytali Jan Nowak-Jeziorański i pilot RAF, John Ward.*

### Radiostacja wciąż nadaje

„Błyskawica” nie zaprzestała działalności w dniu kapitulacji Powstania, do której doszło 2 października. Ostatni komunikat nadała dwa dni później, o godz. 19.30. Po wypowiedzi prowadzącego audycję szefa technicznego radiostacji, Jana Georgicy „Grzegorzewicza”, po raz ostatni wybrzmiała „Warszawianka”. Później aparatura musiała zostać zniszczona, aby nie dostała się w ręce Niemców.

– „Błyskawica” informowała świat o tym, co się dzieje i co Niemcy wyrabiają – tłumaczył Zębik na antenie Polskiego Radia, podkreślając, że zbudowanie nadajnika było jego obowiązkiem. W 2004 r. zespół krótkofalowców pod jego kierownictwem skonstruował replikę radiostacji, przekazaną następnie do Muzeum Powstania Warszawskiego. Po 60 latach od pierwszej audycji, 8 sierpnia 2004 r., głos powstańczej stolicy, który podtrzymywał na duchu walczących o wolność, ponownie wybrzmiał w Warszawie.

Twórca „Błyskawicy”, Antoni Zębik, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych oraz komunistycznych aresztów, zmarł 1 lipca 2009 r. w Radomsku. Pochowano go w rodzinnej Częstochowie. Za zasługi dla niepodległości prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. ■

Wszystkie zdjęcia wykonane zostały na ekspozycji w Muzeum Powstania Warszawskiego. Autorem ich jest Piotr Sulek/UdSKIOR.



czano zarówno informacje z kraju i ze świata, reportaże, sprawozdania wojenne, jak i muzykę poważną, piosenki powstańcze, czytano fragmenty dzieł polskiej literatury. Powstańcze audycje były słyszane nie tylko w Polsce, ale także za granicą, m.in. w Londynie, gdzie mieścił się emigracyjny Rząd RP. Nadawano je po polsku i angielsku oraz sporadycznie po niemiecku i francusku. Z radiostacją współpracowali dziennikarze, artyści oraz wojskowi.

W 5. rocznicę agresji Niemiec na Polskę, 1 września 1944 r. „Błyskawica” nadała przemówienie Komendanta Głównego AK, gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego: – *Walka raz rozpoczęta trwa nieprzerwanie. Na wszystkich polach bitew, gdzie decydował się los wojny i Europy, żoł-*

# ŻOŁNIERZE W BIELI

MONIKA BĄK

**Jeśli sposobisz się do wojny, szukaj medyków. Bo jeden doświadczony lekarz wart jest stu wojowników – pisał Homer. Sentencja ta dowiodła swej prawdziwości także w czasie Powstania Warszawskiego. Ocenia się, że powstańcze służby sanitarne udzieliły pomocy, ratując od śmierci lub ciężkiego kalectwa ok. 25 tys. ludzi.**

Według wiarygodnego zestawienia Haliny Jędrzejewskiej i Kazimierza Łódzkiego do udzielania pomocy medycznej w czasie Powstania przygotowanych było 25 warszawskich szpitali, 120 szpitali polowych, ponad 200 punktów opatrunkowych i przeszło 800 patroli sanitarnych. O życie i zdrowie powstańców walczyło w nich, według różnych szacunków, od 900 do 1200 lekarzy i p.o. lekarzy studentów ostatnich lat medycyny oraz ok. 12 tys. pielęgniarek i sanitariuszy.

Do wybuchu Powstania udało się zgromadzić ok. 60 tys. opatrunków osobistych, 700 noszy i 800 toreb sanitarnych. Mimo posiadania pewnej ilości narzędzi chirurgicznych,

zdarzało się, że zabiegi trzeba było wykonywać nożem kuchennym bądź odkażoną w spirytusie piłką wprost na kuchennym stole. Na wagę złota były opatrunki i leki. Szpitale posiadały pewne ich zapasy, ale już po kilkunastu dniach walk były one na wyczerpaniu. Braki uzupełniano z opanowanych przez nasze oddziały niemieckich aptek, magazynów i szpitali. Zrzuty alianckie poprawiały sytuację jedynie w niewielkim stopniu. Często sanitariuszki na własną rękę musiały więc organizować wszystko, co mogło przydać się do opatrywania ran.

W Powstaniu uczestniczyli lekarze różnych specjalności. Najwięcej wśród nich było – ze zrozumiałych względów – chirurgów. Od ich wie-

dzy, odwagi i determinacji oraz odporności psychicznej zależały losy ciężko rannych. Ale niezbędne też były inne specjalizacje. Służbę pełnili więc interniści, pediatrzy, okuliści, położnicy i ginekolodzy, laryngolodzy, neurologi, psychiatry, radiolodzy, anatomici i anatomopatolodzy, a także epidemiolodzy, bakteriologowie i stomatolodzy oraz dwóch weterynarzy. A to i tak nie wszystkie specjalności.

## Walka bez broni

Przez 63 dni Powstania polskie służby sanitarne pracowały w warunkach ciągłego zagrożenia. Niemcy nie respektowali bowiem żadnych konwencji, a lista ich zbrodni dokonanych na personelu medycznym jest długa. Już 2 sierpnia na Okęciu rozstrzelali 9 sanitariuszek, a 5 sierpnia w Szpitalu Wolskim zamordowali 19 harcerek, z których większość miała od 15 do 17 lat. Po upadku Starówki w szpitalu przy

Długoj 7 zabili dziewczęta opiekujące się rannymi, podobnie było na Czerniakowie, gdzie rozstrzelali 50 rannych powstańców, a 5 sanitariuszek powiesili.

Lekarze ginęli w różnych sytuacjach – mordowani pojedynczo i w grupach, rozstrzeliwani razem z rannymi i pozostałym personelem. Nie była rzadkością śmierć chirurga w czasie wykonywania operacji. Tak zginął dr Władysław Piotrowski, trafiony przez snajpera przy stole operacyjnym w szpitalu zorganizowanym w Warszawskiej Szkole Pielęgniarek przy ul. Koszykowej 78. Podobnie było z dr. Tadeuszem Kaszubskim, śmiertelnie rannym odłamkiem granatnika 20 sierpnia w szpitalu polowym przy ul. Marszałkowskiej 75. Wielu lekarzy po-

stała w Szpitalu Jana Bożego na Starejwsi i zginęła w nim razem ze swoimi podopiecznymi. Szpitala działającego w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych przy ul. Sanguzki nie opuściła dr Hanna Petrynowska, zamordowana 25 sierpnia.

Swoje życie w walce o życie innych oddało ok. 200 lekarzy oraz ponad 1000 pielęgniarek i sanitariuszek. Spośród tych, którzy po kapitulacji opuszczali Warszawę, 2 lekarzy trafiło do obozów koncentracyjnych.

### Determinacja ratowała życie

Żołnierze powstańczej służby sanitarnej wykazali się podczas 63 dni walk ogromnym bohaterstwem, heroizmem i niezwykłą determinacją w ratowaniu życia. Pracowali

liczba zakażeń przypisywana jest niezwykle szybko udzielanej pomocy. Przyczyniła się do tego dobra organizacja i masowość powstańczej służby sanitarnej.

Lekarze wspominający tamten czas wskazują na małą liczbę zakażeń wtórnych i brak zakażeń tęczem oraz mówią o stosunkowo niewielkiej częstotliwości występowania wstrząsów pourazowych. Tłumaczą to: z jednej strony euforią, charakterystyczną zwłaszcza w początkowym okresie Powstania – ta, jak wiadomo, zmniejsza podatność na wstrząsy pourazowe – z drugiej możliwością szybkiej transfuzji krwi. Podstawowe znaczenie przypisują jednak niemal natychmiastowemu udzielaniu pierwszej pomocy medycznej.

Istotną rolę w ratowaniu życia odegrały też zakony żeńskie i męskie – zwłaszcza w dzielnicy staromiejskiej, gdzie było ich wiele, a grube mury klasztorne stanowiły naturalną ochronę przed ostrzałem i bombardowaniami.

Powstańcze szpitale i punkty sanitarne nierzadko udzielały także pomocy rannym Niemcom. Jedna z sanitariuszek wspomina: – *W punkcie sanitarnym operacje i zabiegi odbywały się 24 godziny na dobę. Wszystko robiono bez środków znieczulających, na żywcą. Dokoła słychać było straszliwe krzyki pacjentów. W pewnym momencie usłyszałam niemieckie głosy. Pierwsze, o co zapytali, to czy leżą tu jacyś Niemcy. A w naszym szpitalu leżało pięciu jeńców niemieckich, którym w miarę naszych możliwości i zaopatrzenia sanitarnego także udzielaliśmy pomocy. Ci Niemcy odpowiedzieli, żeby nie strzelać i że bardzo dobrze się nimi opiekowaliśmy. Wtedy uzbrojony po zęby SS-man – na szyi miał korale naboju, granaty w rękę – podszedł do mnie, uderzył w ramię i powiedział, żebym się nie bała, bo ze względu na to, że opiekowaliśmy się jego rodakami,*



Mimo posiadania pewnej ilości narzędzi chirurgicznych, zdarzało się, że zabiegi trzeba było wykonywać nożem kuchennym bądź odkażoną w spirytusie piłką wprost na kuchennym stole FOT. PIOTR SULEKUDSKI

legło w czasie bombardowania szpitali i punktów sanitarnych, kilku zostało zamordowanych w czasie ich ewakuacji, ginęli także podczas wynoszenia rannych z płonących i ostrzeliwanych budynków oznaczonych znakiem czerwonego krzyża.

Wielki heroizm i odwagę wykazywali lekarze, którzy po wycofaniu się naszych oddziałów dobrowolnie zostawali z ciężko rannymi, których nie można było ewakuować. Taką decyzję podjęła dr Halina Maria Jankowska, psychiatra, która pozo-

w okropnych, ekstremalnych warunkach, czasami aż niemożliwych do wyobrażenia. Rannych ściągano z barykad i wydobywano z zawalonych budynków, opatrywano i niesiono pod ostrzałem do szpitali polowych, a operacje nierzadko odbywały się w piwnicach, przy świetle lamp karbidowych i świec, na zaimprovizowanych stołach wykonanych z wyjętych z zawiasów drzwi. A jednak pomimo tak trudnych warunków – wielu rannych przeżyło. Wysoki odsetek wyzdrowień i mała

nie wrzuci do środka granatów. Według szacunkowych obliczeń, podczas dwumiesięcznych walk w powstańczych szpitalach hospitalizowano ponad 10 tys. osób, a kilkunastu tysiącom udzielono doraźnej pomocy medycznej. Praca setek lekarzy i sanitariuszek zapobiegła też wybuchowi epidemii. Dzięki ich poświęceniu od śmierci lub ciężkiego kalectwa uratowano tysiące powstańców i ludności cywilnej – często za cenę własnego życia.

W Powstaniu Warszawskim zginęło ponad 150 tys. cywilów i ok. 15–18 tys. powstańców. Straty te

wiedli, że rację miał Seneka, który twierdził: – *Trzeba żyć dla innych, jeśli chcesz żyć z pożytkiem dla siebie.*

Wysiłek, odwaga, ofiarność i determinacja lekarzy oraz sanitariuszek zostały docenione przez szefostwo sanitarne Komendy Warszawskiego Okręgu AK. W ostatnim rozkazie z 3 września 1944 r. jej dowódca, ppłk dr Henryk Lenk „Bakcyl”, napisał: – *Do żołnierzy sanitariatu Okręgu Warszawskiego. Do chlubnej historii sanitariatu wojskowego przybyła nowa karta: 64 dni i tyleż nocy walk powstańczych trwaliście na posterunku, pracując ofiarnie z poświęceniem i nadludzkim wysiłkiem, w warunkach najgorszych, w jakich tylko służba zdrowia kiedyś pracowała. Dawaliście*

*remu jeszcze przez dłuższy czas należy się troskliwa opieka, i o nią się do Was zwracam, w przeświadczeniu, że do ostatka wypełnicie swój obowiązek.*

Najmłodsza sanitariuszka Powstania Warszawskiego, z harcerskiego Batalionu „Zośka”, 16-letnia Krysia Niżyńska „Zakurzona”, której grobu nigdy nie odnaleziono, ma dziś swój żywy pomnik – Szpital przy ul. Inflanckiej. Na terenie parku Wolności Muzeum Powstania Warszawskiego stoi pomnik ku czci poległych ok. 200 lekarzy oraz ponad 1000 pielęgniarek i sanitariuszek. Inicjatorami jego budowy i fundatorami byli: prof. dr hab. Jerzy Jurkiewicz, prezes Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego i Związek



Według szacunkowych obliczeń, podczas dwumiesięcznych walk w powstańczych szpitalach hospitalizowano ponad 10 tys. osób, a kilkunastu tysiącom udzielono doraźnej pomocy medycznej

FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKI.ORG

byłyby z pewnością znacznie większe bez właściwie przygotowanej, zorganizowanej i działającej służby sanitarnej.

### Dowody wdzięczności

Medycyna wiąże się z wojną nie tylko w takim sensie, że „produkuje” ona rannych i stawia służby medyczne twarzą w twarz z nagłymi i dramatycznymi przypadkami, ale też dlatego, że jedna i druga bezpośrednio dotykają podstawowego dobra, jakim jest życie. „Żołnierze w bieli” w czasie walk o stolicę do-

*piękny przykład, jak można służyć sprawie. Ofiara krwi złożona przez lekarzy i personel sanitarny oraz śmierć naszych licznych kolegów pozostanie na zawsze drogowskazem dla naszej pracy. Żołnierze WSK, tak dzielnie swym męstwem i poświęceniem upiększając swój ponad wątłe siły kobiece trud, dały sanitariatowi wojskowemu nowy wkład, nie notowany w tych rozmiarach w żadnych walkach. Dziękuję Wam, za Wasz wysiłek, trud i ofiarę. Praca nasza jednak nie skończyła się. Pozostał ranny żołnierz, któ-*

Powstańców Warszawskich. Pomnik autorstwa artysty rzeźbiarza Marka Moderau ma 2,5 m wysokości, wykonany jest z trzech rodzajów kamienia: ciemnoszarego granitu, białego marmuru i czerwonego jaspisu. Wyrity został na nim fragment ostatniego rozkazu ppłk. dr. „Bakcyła” oraz inskrypcja: „W hołdzie żołnierzom służb sanitarnych poległych w Powstaniu Warszawskim 1944”. ■

Wszystkie zdjęcia wykonane zostały na ekspozycji w Muzeum Powstania Warszawskiego. Autorem ich jest Piotr Sułek/UdSKI.ORG.



# MOSKIEWSKI KRZYŻ

PIOTR SUŁEK, WOJCIECH LEWICKI

Symbolika związana z wielowiekową tradycją stanowi niezwykle ważny element identyfikacji narodu. Tylko komuniści gotowi byli zastąpić polskiego orzełka na wojskowej rogatywce czerwonym trójkątem, a nawet wykorzystać symbol krzyża do wizerunku orderu wojennego. Mimo wycofania Orderu Krzyża Grunwaldu z katalogu odznaczeń państwowych, nadal widnieje on na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Od jesieni 1939 r. jak grzyby po deszczu w całej Polsce powstawały liczne organizacje konspiracyjne mające na celu kontynuowanie walki rozpoczętej 1 września. Tworzyli je nie tylko oficerowie, którzy uniknęli niewoli, ale również wszystkie partie polityczne i środowiska społeczne działające w okresie międzywojennym. Od prawa do lewa – od faszyzującego ONR

po lewicowy PPS. Wszyscy – poza komunistami. Co prawda część komunistów – co peerelowska propaganda rozděła do niebotycznych rozmiarów – jeszcze we wrześniu zamierzała bić się z Niemcami, ale szybko zmieniła zdanie. I to nawet za sprawą paktu Ribbentrop–Mołotow, o którym nic zapewne nie wiedzieli. Początkowo obowiązywały ich bowiem „antyfaszystowskie”

wytyczne wyznaczone przez VII Kongres Międzynarodówki, które zaraz po wybuchu wojny zostały szybko zmienione i zastąpione dyrektywą Sekretariatu Komitetu Wykonawczego z 8 września 1939 r.: – *Wojna radykalnie zmieniła obraz położenia: dzielenie krajów kapitalistycznych na faszystowskie i demokratyczne straciło swój pierwotny sens. W związku z tym należy koniecznie zmienić taktykę. Taktyka kompartii na danym etapie wojny powinna być następująca: występować przeciwko wojnie, demaskować jej imperialistyczny charakter, głosować – tam, gdzie są komunistyczni posłowie – przeciwko wojennym kredytom, mówić masom, że wojna im nie może nic dać oprócz ciężarów i zniszczeń. Rzecz jasna owe pacyfistyczne wystąpienia nie mogły dotyczyć Niemiec, gdzie ruch komunistyczny został przez Hitlera całkowicie zdławiony – uderzały w kraje zachodnie, a przede wszystkim Francję*

i Wielką Brytanię. Polska natomiast – według nowych wytycznych – nie została wcale napadnięta przez III Rzeszę, tylko brała udział w imperialistycznej wojnie.

O nastawieniu polskich komunistów nie tylko do naszego legalnego rządu, działającego wówczas we Francji, ale i do całego podziemia niepodległościowego w kraju – świadczy sprawozdanie Bolesława Mołojca (w przyszłości założyciela PPR) z 5 lutego 1940 r. przesłane z Paryża do Moskwy: – *Nie zważając na to, że ta banda wywołuje tylko żal i śmiech, jest ona niebezpieczna o tyle, o ile zbiera w swoich rękach najczarniejsze elementy, przy pomocy których jest gotowa prowadzić szeroką dywersję na ziemiach wyzwolonych przez Armię Czerwoną i na ziemiach zajętych przez Hitlera, strącając, zbijając ruch ludowo-rewolucyjny z prawdziwej drogi.*

### Operacja PPR

Bezspornym faktem pozostaje, że dla polskich komunistów III Rzesza stała się wrogiem dopiero po rozpoczęciu wojny ze Związkiem Sowieckim. Nie oznacza to jednak, że sami zorganizowali się do walki przeciw Niemcom. Większość ich „liderów” przebywało wówczas w Moskwie, gdzie nigdy jednostki nie podejmowały własnych inicjatyw, a jedynie wykonywały odgórne dyspozycje Kremla.

Pierwszy sygnał dał 27 sierpnia 1941 r. oczywiście Stalin, którego słowa dzień później zanotował sekretarz generalny Kominternu, Geоргий Dymitrow: – *Będzie lepiej założyć Polską Partię Robotniczą z komunistycznym programem. Partia komunistyczna odstrasza nie tylko obcych, lecz także niektórych, którzy z nami sympatyzują.*

Motywy, jakie spowodowały ów – mówiąc współczesnym językiem – zabieg marketingowy, zdemaskował po latach Jakub Berman, jeden z formalnych założycieli PPR: –

*Nowej partii nie nazwano komunistyczną z następujących pobudek: 1. By wrogowie nie mogli operować straszakiem komunizmu. 2. Są liczne jeszcze elementy nawet w klasie robotniczej, które z nieufnością podchodzą do komunistów, na skutek poprzednich błędów i fałszywej polityki b. KPP. 3. Po tym, co zaszło, partja, jak zaznaczył tow. Dymitrow, zanim nazwie siebie komunistyczną, powinna swoją pracą zasłużyć na tę nazwę. 4. Koniecznym jest, aby masy widziały w naszej partji organizację ściśle związaną z narodem polskim, z jego najżywniejszymi interesami i aby wrogowie nas nie mogli nazwać agenturą obcego państwa.*

“ Nie zważając na to, że ta banda wywołuje tylko żal i śmiech, jest ona niebezpieczna. Zbiera w swoich rękach najczarniejsze elementy, przy pomocy których jest gotowa prowadzić szeroką dywersję na ziemiach wyzwolonych przez Armię Czerwoną, zbijając ruch ludowo-rewolucyjny z prawdziwej drogi

Deklaracja programowa PPR – będąca de facto jej aktem założycielskim – powstała w Moskwie i 16 września 1941 r. została przez Dymitrowa przedstawiona do akceptacji Stalinowi. Polacy byli w jej tworzeniu co najwyżej „ciałem doradczym”. Ich głównym wówczas zadaniem były nie tyle prace redakcyjne, co szybkie szkolenie w specjalnych obozach NKWD. Grupa inicjatyw na PPR – z Nowotką, Mołojcem

i Finderem na czele – została zrzucona do Polski pod koniec grudnia 1941 r. I nie był to chyba dla nich długo oczekiwany powrót do kraju, tak jak dla cichociemnych z AK, a raczej misja zagraniczna, o czym świadczy notatka Marcelego Nowotki: – *po puszczeniu motorów w ruch zaczęliśmy na pożegnanie naszej sowieckiej ojczyzny śpiewać pieśń „Sziroka strana maja radnaja”.*

Przez lata komunistyczna propaganda wmawiała nam, że dopiero po zrzuceniu, na początku 1942 r., w Warszawie została napisana deklaracja „Do robotników, chłopów i inteligencji, do wszystkich patriotów Polskich!”, tworząca PPR. Jak się



FOT. POKR. SULEKUSZKOR

jednak okazuje, powstanie partii – począwszy od autorstwa deklaracji programowej po datę jej podpisania – było mistyfikacją.

### Zbrojne ramię

Na początku Stalinowi na terenie Polski potrzebna była nie tyle „własna” partia, co jej zbrojne ramię. Czolgi niemieckie zbliżały się już do Moskwy i dywersja na zapleczu frontu stała się sprawą najwyższej



Muzeum Czynu Partyzanckiego utworzone w PRL-u czasy świetności ma dawno za sobą. Po zmianach ustrojowych pomnik sławiący dokonania zbrojne GL uzyskał symbole: Polski Walczącej, Orderu Wojennego Virtuti Militari oraz Krzyża Walecznych. Obok wykutego na obelisku partyzanta GL widnieje data 1920. Z tablicy przy wejściu na teren miejsca pamięci usunięto nazwy miejscowości – miejsc walk partyzanckich FOT. PIOTR SULEK/UDSKOR



Muzeum w Polichnie służy dziś głównie jako parking i bar dla kierowców. Na niewielkiej wystawie, jedną z gablot poświęcono oddziałowi GL Małego Franka FOT. PIOTR SULEK/UDSKOR

wagi. Mówiła zresztą o tym jednoznacznie wspomniana już wyżej deklaracja programowa PPR: – *Należy wszelkimi środkami dezorganizować bazy i siłę zbrojną naszego wroga na jego tyłach: udaremniać przewóz hitlerowskich wojsk i sprzętu wojennego, niszczyć mosty, wykolejać pociągi, podpalać cysterny i składy wojskowe okupanta, sabotować wszystkimi sposobami produkcję broni i amunicji oraz wszystkiego, co ma*

*służyć zaopatrzeniu armii hitlerowskiej.*

Stosunkowo szybko, bo już od marca 1942 r., powstawać zatem zaczęła Gwardia Ludowa. I w tym przypadku komunistyczna historiografia manipulowała później faktami – starała się niejako wydłużyć okres jej istnienia, twierdząc, że utworzono ją już w styczniu. Nie to jest jednak w tej sprawie najważniejsze. Nie dość, że zakładali ją

sowieccy agenci, to jeszcze przyjęta nazwa była niczym innym jak politycznym plagiatem. Od jesieni 1939 r. działała już bowiem Gwardia Ludowa założona przez PPS, występująca w czasie okupacji pod kryptonimem Wolność-Równość-Niepodległość. Komunistom wcale to jednak nie przeszkadzało, a można nawet odpowiadało – w ten sposób próbowali się „podczepić” pod obcy dorobek. Protesty na nic się zdały i PPS w końcu musiała zmienić nazwę swej organizacji wojskowej. – *Przywracając zatem naszej organizacji w mieście i na wsi tradycyjną nazwę PPS, przywracamy ją w szczególności naszej organizacji bezpieczeństwa, która odtąd będzie działać jako Oddział Milicji PPS* – pisano w biuletynie „Do szeregu” z czerwca 1944 r. – *Zaś Gwardii Ludowej WRN, która pomimo ciosów zadanych przez wroga, pomimo dywersji komunistów podszycują-*

*cych się niecnie pod jej nazwę, spełniła swój obowiązek bojowego szkolenia proletariatu, nadajemy nazwę Oddziałów Wojskowych Pogotowia Powstańczego Socjalistów (w skrócie OWPPS).*

Gwardia Ludowa zwłaszcza na początku swojego istnienia nie przypominała strukturą innych podziemnych organizacji wojskowych. Na jej czele stanął Bolesław Mołojec, mający jeszcze jakieś doświadczenie nabyte podczas walk w Hiszpanii, ale już jego szefem sztabu został Franciszek Józwiak – kapral przedwojennego WP, używający stopnia pułkownika. Dopiero po pewnym czasie, jako „fachowe” wsparcie, zaczęli przybywać z Moskwy weterani hiszpańskiej wojny, ale i oni nie byli w stanie poprawić sprawności organizacji. Tym samym plan Stalina stworzenia silnej dywersji na niemieckich tyłach – szybko stał się fikcją. Znacznie skuteczniejszy okazał się jego nacisk na zachodnich aliantów, za których namową do akcji został rzucony AK-owski „Wachlarz”.

I w tym przypadku komunistyczna propaganda próbowała podszywać się i wyolbrzymić militarne osiągnięcia GL, czego ślady widać do dnia dzisiejszego. Dla przykładu, internetowa Wikipedia – jedno z ważniejszych źródeł wiedzy dla młodego pokolenia – na stronie poświęconej Gwardii Ludowej pisze: – *GL skupiła się na niszczeniu transportu kolejowego. (...) W nocy z 7 na 8 października 1942 roku komuniści wysadzili w powietrze linie kolejowe koło Warszawy. Akcja ta nosiła kryptonim „Wieniec”. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że taka informacja jest wierutnym kłamstwem – akcję „Wieniec” przeprowadziły oddziały Okręgu Warszawskiego AK.*

Tymczasem Gwardia Ludowa skoncentrowała się na akcjach aprowizacyjnych. Co prawda robiły to również inne organizacje, ale stosunkowo rzadko i to wyłącznie

w celu zdobycia środków na działalność podziemną. W przypadku komunistów było zupełnie inaczej – zarówno jeśli chodzi o skalę procederu, przeznaczenie pieniędzy, jak również skierowanie go: – nie przeciw okupantowi, lecz przeciw własnemu społeczeństwu lub instytucjom finansowym polskim, dla rzekomego zdobycia środków na „cele organizacyjne” lub „wojskowe” – twierdził „Biuletyn Informatyczny” z 21 maja 1942 r. (pisaaliśmy już o tym w artykule „Zbrodnia bez kary”, „Kombatant” 6/2014).

Dla rzetelności należy stwierdzić, że Gwardii Ludowej udało się z czasem stworzyć struktury o charakterze wojskowym. Jednak jej liczebność oraz ilość akcji bojowych wymierzonych przeciw oddziałom niemieckim miały marginalne znaczenie. Wobec zmieniającej się na korzyść Związku Sowieckiego sytuacji na froncie – coraz większego znaczenia nabierały inne, początkowo drugorzędne zadania. Należały do nich: ochrona przysłanych z Moskwy towarzyszy, mających w przyszłości stanąć na czele podporządkowanego Stalinowi państwa, oraz przygotowanie kadr ludowego Wojska Polskiego, podległego sowieckim generałom.

### Trzy piąte czerwonej gwiazdy

W cieszącym się wielką popularnością filmie „Jak rozpętałem II wojnę światową” zatrzymany po ucieczce ze stalagu Franciszek Dolas trafia w ręce gestapo. Przesłuchujący pyta go czy do niego należą patki odprute z munduru i orzełek z czapki. Przed odesłaniem do obozu Dolas wyciąga rękę po te najcenniejsze dla niego skarby, za co zostaje uderzony. To tylko scena z komedii. Uchwycono w niej jednak, jak ważne dla bohatera filmu były symbole polskiego żołnierza.

W formowanej w Buzułuku Polskiej Armii, dowodzonej przez gen. Andersa, żołnierze otrzymywali sor-

ty mundurowe, przekazywane z sowieckich magazynów. Brakowało jednak orzełków. Kto tylko posiadał zdolności manualne, niemal natychmiast wykonywał go własnoręcznie – z puszek po konserwach, z każdego dostępnego kawałka metalu. Kto sam nie potrafił tego zrobić, płacił bardziej uzdolnionym kolegom.



Muzeum Wojska Polskiego miało trudności ze skompletowaniem ubioru komunistycznej partyzantki. Niemiecka furazera „ozdobiona” została przedwojennym orłem z koroną FOT. PIOTR SULEK/UDSKOR

Tylko dla żołnierzy Gwardii Ludowej orzełek na czapce nie miał znaczenia. Jest to jedyna w historii for-







Dokument odznaczenia mjr Bolesława Kowalskiego  
Orderu Krzyża Grunwaldu III klasy.



Kawalerowie Orderu Krzyża Grunwaldu od lewej: Bolesław Kowalski „Cień”, Mieczysław Moczar „Mietek”, Ryszard Płowa „Mały Bysiek”.

Kwilosz („Tomek”) – dowódca Okręgu Jasielskiego AL; por. Leon Lasek („Twardy”) – zastępca dowódcy Obwodu Śląsko-Dąbrowskiego AL, poległ 29 V 1944 r. w Bielsku; por. Jan Laskowski („Michał”) – dowódca I drużyny oddziału AL im. „Czwartaków”, poległ 19 IV 1944 r.; por. Stanisław Laskowski („Leśny”) – dowódca Okręgu Siedleckiego AL; kpt. Ryszard Łapkowski („Jurek”) – sekretarz Komitetu Dzielnicowego PPR Warszawa Ochota, dowódca oddziałów AL w powstaniu warszawskim; kpt. Tadeusz Łęcki („Orkan”) – szef sztabu i dowódca 2 Brygady AL „Świt”; kpt. Franciszek Łęczycki („Turski”) – adiutant AL dzielnicy Żoliborz i Powązki, współorganizator powstania w getcie warszawskim; Władysław Machcejk – oficer polityczny oddziału AL im. Bartosza Głowackiego; kpt. Tadeusz Maj („Lokietek”) – dowódca 2 Brygady AL Ziemi Kieleckiej „Świt”; płk Józef Małecki („Sek”) – szef oddziału zapotrzebnia i broni Sztabu Głównego AL, podczas powstania dowódca oddziałów AL w Śródmieściu; mjr Władysław Marchol („Mazur”) – dowódca Brygady AL „Synowie Ziemi Mazowieckiej”; kpt. Franciszek Maryna („Wilk”) – dowódca Okręgu Krakowskiego AL Komuny Masłowej („Stary”) – dowódca samodzielnego oddziału AL w powstaniu warszawskim.

go: mjr Zbigniew Stanisław Paszkowski – dowódca oddziału AL „Stacha” walczącego podczas powstania na Woli, Starym Mieście i Czerniakowie; por. Tadeusz Pietrzak („Tadek”) – dowódca 2 kompanii batalionu AL im. „Czwartaków”, uczestnik powstania warszawskiego; mjr Henryk Połowniak („Zygmunt”) – dowódca 1 Brygady AL im. Ziemi Kieleckiej, ranny 30 IX 1944 r. w bitwie pod Gruszką; por. Tadeusz Reszko („Tadek General”) – członek batalionu AL im. „Czwartaków”, uczestnik powstania warszawskiego; mjr Ignacy Rojbs-Narbut („Kryształ”) – dowódca Okręgu Częstochowskiego AL „Czerwony”; mjr Józef Szawski („Czerwony”) – dowódca oddziału AL w powstaniu warszawskim.

FOT. FRAGMENT POCHODZI Z MONOGRAFII HISTORYCZNEJ ALEKSANDRA MAZURA „ORDER KRZYŻA GRUNWALDU” WARSZAWA 2005

” Tylko dla żołnierzy Gwardii Ludowej orzełek na czapce nie miał znaczenia. Jest to jedyna w historii formacja zbrojna, w której zastąpiono go czerwonym trójkątem z literami GL. Najwyraźniej gwardziści za nic mieli polski symbol

macja zbrojna, w której zastąpiono go czerwonym trójkątem z literami GL. Najwyraźniej gwardziści za nic mieli polski symbol. Ich ojczyzną była – jak pisał cytowany już wcześniej Nowotko – „sziroka strana maja radnaja”.

### Pomoc towarzyszy

Aby polscy komuniści mogli w przyszłości odegrać jakąś istotną polityczną rolę, o wojskowej nawet Stalin przestał już przecież marzyć –

należało zmienić symbolikę. Dotyczyło to przede wszystkim jej zbrojnego ramienia, które z jakimś czerwonym trójkątem na czapkach w polskim społeczeństwie nie miało najmniejszych szans. Zmieniono więc nazwę z Gwardii Ludowej na Armię Ludową, co miało sugerować o jej niebywałej sile, wprowadzono także orzełka, co prawda bez korony – ale jednak.

Jak w każdym wojsku, potrzebny też był jakiś wysokiej rangi order – symbol zacieklej walk, namacalny dowód bohaterstwa i poświęcenia nie tylko jego kawalerów, ale i całej formacji. Jeszcze w maju 1943 r. szef Sztabu Głównego GL, Franciszek Józwiak, wystąpił z propozycją ustanowienia orderu za zasługi bojowe, co spotkało się z żywym zainteresowaniem. (...) General Żymierski, który już wówczas zajmował się pracami przygotowawczymi do utworzenia AL, uważał, że w ten sposób przybędzie jeszcze jeden bodziec, powodujący rozwój siły zbrojnej lewicy. Order miał wyrażać nową

myśl społeczną i polityczną, i między innymi dlatego nie zaproponowano żadnego z istniejących odznaczeń – wspomina Waclaw Czyżewski „Im” („Więc zarepetuj broń...”, Lublin 1976 r.).

Specjalne spotkanie dowództwa GL w tej sprawie odbyło się 8 listopada 1943 r. na warszawskim Grochowie. Nie od razu jego uczestnicy doszli do porozumienia. Zgłaszano propozycje orderów typu: „Za Wolność naszą i Waszą”, „Za Wolność i Lud” itp. Aż wreszcie nastąpił przełom: – *W dalszym poszukiwaniu natchnienia* – wspomina uczestnik narady, mjr Ignacy Loga-Sowiński „Ignaś” – *zwróciliśmy nasze myśli ku przeszłości pomników naszej kultury narodowej, do dzieł historii, m.in. od Jana Długosza, do literatury pięknej Adama Mickiewicza, Henryka Sienkiewicza i wielu innych, sięgnęliśmy do dzieł sztuki. I kiedy zatrzymaliśmy się na malarstwie Jana Matejki, stanęło przed naszymi oczami jego wielkie dzieło artystyczne, obraz historycznego zwycięstwa – bitwy pod Grunwaldem. Zatrzymaliśmy wszyscy oddech przerwany zawołaniem Grzegorza Korczyńskiego... mam propozycję – Krzyż Grunwaldu. Tak, to było to, o co nam wszystkim chodziło.*

Pierwszy statut Krzyża Grunwaldu zawarto w „Regulaminie Gwardii Ludowej” z listopada 1943 r., a 20 lutego 1944 r. Order został oficjalnie zatwierdzony przez Krajową Radę Narodową. Początkowo nadawano go tylko w postaci biało-czerwonych baretek – prace nad jego wizerunkiem zakończyły się fiaskiem, co świadczy o „sprawności” organizacyjnej komunistycznego podziemia. Co prawda oficjalna wersja przypisuje to śmierci projektanta – mjr. Stanisława Nowackiego „Felka”, 26 sierpnia 1944 r. w Powstaniu Warszawskim – ale trudno uwierzyć, że przez kilka miesięcy nie udało się wykonać prototypu Orderu.

Teorii tej zaprzecza opracowanie Aleksandra Mazura „Order Krzyża Grunwaldu. Monografia historyczna”, wydane w 2005 r. nakładem Stowarzyszenia jego kawalerów. – *Z chwilą zatwierdzenia Orderu Krzyża Grunwaldu przez Krajową Radę Narodową zaczęto rozważać możliwości wykonania jego odznaki w metalu. W okupowanym kraju możliwości takich nie było. Wystąpiono więc z propozycją, aby odznakę orderu wykonać przy współudziale obywateli polskich przebywających w Związku Radzieckim i skorzystać z pomocy technicznej Kraju Rad.* Zadanie takie otrzymał ostatecznie Mieczysław Berman, brat Jakuba – jednego z bardziej znanych zbrodniarzy komunistycznej Polski. Jak się więc okazuje, nawet w drugorzędnych, jakby się wydawało sprawach projektowych – nie obeszło się bez wsparcia towarzyszy ze wschodu.

### Kawalerowie Orderu

Aleksander Mazur swoją monografię poświęconą Orderowi Krzyża Grunwaldu zadedykował bohaterom walki zbrojnej z hitlerowskim okupantem podczas II wojny światowej, którzy w koalicji z innymi narodami powtórzyli Grunwald. Problem w tym, że Order planowany jako odznaczenie za zasługi wojenne stał się nagrodą za zupełnie inne dokonania. Jako pierwszego na liście wymienić należy Bolesława Bieruta, komunistycznego przywódcę PRL-u z obcego nadania. Dobrowolnie zrzekł się on polskiego obywatelstwa i przyjął sowieckie, po tym jak w 1939 r. przedostał się do Mińska, gdzie rozpoczął współpracę z NKWD. Kawalerem Orderu II klasy jest gen. Iwan Sierow, w 1995 r. pozbawiony przez Lecha Wałęsę *Virtuti Militari*. W uzasadnieniu wniosku do prezydenta o jego odebranie Kapituła napisała: – *General Sierow kierował na ziemiach polskich radzieckimi organa-*

*mi bezpieczeństwa realizując zadania likwidacji Polskiego Państwa Podziemnego, jego aparatu władzy, ugrupowań politycznych i siły zbrojnej – Armii Krajowej. Działalność ta, której rezultatem było zsyłanie do obozów z ZSRR żołnierzy Armii Krajowej, przedstawiciele partii politycznych i inteligencji, doprowadziła również do podstępnego uwięzienia tzw. grupy szesnastu z delegatem rządu polskiego w Londynie i ostatnim dowódcą AK na czele i postawienia ich przed Sądem w Moskwie, gdzie byli sądzeni przez radzieckich sędziów i według radzieckich praw. Krzyżem Grunwaldu I klasy odznaczony został także gen. Bolesław Kieniewicz, dowódca Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pomocnik Sierowa w dziele utrwalania władzy sowieckiej. Uhonorowano go również Krzyżem *Virtuti Militari*, ale nie został on orderu pozbawiony wraz z Sierowem.*

Wśród „wybitnych” kawalerów Orderu Grunwaldu II klasy wymienić należy też: Józefa Różańskiego

*Brystygierowa słynęła z sadystrycznych tortur zadawanych młodym więźniom, była zdaje się zбочzona na punkcie seksualnym i tu miała pole do popisu.* Kolejny kawaler to śledczy z MBP i zastępca szefa Głównego Zarządu Informacji – ppłk Anatol Fejgin, Piotr Kożuszko (pierwszy szef GZI WP), Jan Rutkowski (drugi szef GZI), płk Stefan Kuhl (trzeci z kolei szef GZI, znany jako „krwawy Kuhl”). Ten ostatni stanął nawet przed Najwyższym Sądem Wojskowym w październiku 1958 r. Umorzył on jednak postępowanie na podstawie art. 6 ust. 1 i 2 Ustawy z 22 listopada 1952 r. o amnestii. Decyzję swoją uzasadniał tym, że: – *przy równoczesnym uwzględnieniu panującej wówczas w GZI atmosfery wypaczonych pojęć walki z wrogiem i daleko posuniętej izolacji oficerów organów informacji od całokształtu życia społeczno-politycznego ewentualnie wymierzona w tej sprawie kara nie przekroczyłaby 5 lat pozbawienia wolności (IPN BU 2174/8241,*



Obok innych wielce zasłużonych bojowników w walce z „niemieckim najeźdźcą”, Krzyż Grunwaldu otrzymał także gen. Karol Świerczewski. Dlatego na rewersie banknotu z jego wizerunkiem umieszczono rysunek Orderu

(odnanzonego za: – *walki z reakcyjnym podziemiem zbrojnym*), Jakuba Bermana oraz Stanisława Radkiewicza, ministra bezpieczeństwa publicznego. Katalog „zasłużonych” odznaczonych Orderem III klasy rozpocząć można od Julii Brystygier (Prajs), tzw. krwawej Luny. Anna Rószkiewicz-Litwinowiczowa, żołnierz AK i były więzień polityczny, we wspomnieniach pisała: – *Julia*

*k. 10, 12–13.* Ostatni szef GZI WP, Aleksander Kokoszyński, także dostąpił zaszczytu odznaczenia Krzyżem Grunwaldu. Jego kawalerem jest również Bolesław Kowalski „Cień” (czytaj „Zbrodnia bez kary”, „Kombatant” 6/2014). Order ocalał mimo skazującego go wyroku z 1953 r. i kary 3 lat więzienia, co było sprzeczne z regulaminem Orderu.

Kolejni to: Mieczysław Mietkowski (Mojżesz Bobrowicki), od 1944 do 1954 r. wiceminister bezpieczeństwa publicznego. W 1954 r. w wyniku wszczęcia dochodzenia w sprawie stosowania tortur wyłączony z kierownictwa resortu i ukarany wykluczeniem z PZPR. Podpułkownik Roman Romkowski (wiceminister MBP, w 1947 r. przesłuchiwał rtm. Witolda Pileckiego), sędzia Bronisław Ochnio (5 wyroków śmierci) oraz prokurator Helena Wolińska, domagająca się wyroku śmierci w procesie gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”.

Próżno szukać przy wymienionych osobach opisu wyjątkowego, bohaterskiego czynu. Za jakie zatem zasługi otrzymywali Order? Na pewno nie za poświęcenie i odwagę

### Obok Virtuti Militari

Niemiecki saper nie dokończył dzieła zniszczenia. Trzy dolne arkady Grobu Nieznanego Żołnierza, choć bardzo zniszczone – przetrwały. Już w 1946 r. teren wokół uprzętnięto z gruzów i odbyła się pierwsza uroczystość. Podnosząc ze zgliszcz pomnik polskiego żołnierza, dokonano wielu zmian. Zniknął Order Wojenny Virtuti Militari zastąpiony przez Krzyż Grunwaldu, „poprawiono” też datę na wizerunku Krzyża Walecznych.

Częściowy powrót do przedwojennej symboliki nastąpił dopiero po odzyskaniu przez Polskę suwerenności. W 1991 r. Ministerstwo Obrony Narodowej dokonało zmian, uzupełniając pamiątkowe tablice o bitwy pominięte z przyczyn ideo-

## Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego

Była to tajna służba wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, przekształcona w 1944 r. z Zarządu Informacji Naczelnego Dowództwa WP, nazywana potocznie Informacją Wojskową. Zwierzchnictwo nad nią sprawowali oficerowie sowieccy. Główny Zarząd Informacji WP wyposażono w uprawnienia śledcze, także wobec osób cywilnych. Informacja Wojskowa masowo prowadziła aresztowania i śledztwa, w wyniku których zapadały wyroki śmierci (mordy sądowe). Cechowało ją niezwykle okrucieństwo. – *Ludzie, którzy przeszli przez więzienia UB (a byli tacy) i więzienia Informacji, modlili się, żeby trafić do UB, mimo że tam był osławiony pułkownik Różański, bo wszystko było lepsze niż Informacja Wojskowa. Tam naprawdę siedzieli sadyści przez duże „S” i mordercy przez wielkie „M”. Było się czego bać – mówił prof. Paweł Wieczorkiewicz w filmie dokumentalnym „Towarzysz generał”. Od 1946 r. agentem Informacji Wojskowej był m.in. Wojciech Jaruzelski „Wolski”.*

W 1950 r. GZI WP rozpoczął aresztowania w sprawie tzw. spisku komandorów. Na karę śmierci skazani zostali m.in.: kmdr Jerzy Staniewicz, kmdr Stanisław Mieszkowski, kmdr por. Zbigniew Przybyszewski. Szczątki dwóch ostatnich, bezimiennie pogrzebanych, odnaleziono ostatnio podczas prac poszukiwawczych, prowadzonych na terenie Kwatery „Ł”. W ubiegłym roku prezydent Bronisław Komorowski przekazał rodzinom zamordowanych świadectwa identyfikacyjne.

W 1957 r. GZI WP przekształcono w Wojskową Służbę Wewnętrzną Ministerstwa Obrony Narodowej.



podczas działań wojennych. Nie znaczy to, że wśród kawalerów brak osób rzeczywiście biorących udział w walkach. W przypadku nikomu nieznanego Edwarda Kopija jego czyn został jednak przytoczony: – *szeregowy, 11 letni ochotnik, łącznik 10 pułku piechoty, w czasie walk o Jastrowie pod silnym ogniem nieprzyjaciela przenosił meldunki, w trakcie wykonywania kolejnego zadania stracił nogę.*

logicznych. Order Wojenny Virtuti Militari znowu zawisł na należnym mu miejscu, a Krzyż Grunwaldu pozostał na bocznej kracie.

Rok później parlament wolnej już Rzeczypospolitej przyjął Ustawę o orderach i odznaczeniach. Wymieniany jest w niej cały katalog państwowych wyróżnień – od Orła Białego i Virtuti Militari po medal „za Długoletnie Pożycie Małżeńskie”. Nie ma wśród nich jednak Krzyża Grunwaldu. ■

# POLSKI WYWIAD W STARCIU Z WUNDERWAFFE

MACIEJ GELBERG

Kiedy 6 czerwca 1944 r. na plażach Normandii wylądowały wojska alianckie i zaczęła się największa w dziejach operacja desantowa, mało kto wiedział, że powodzenie tej akcji w olbrzymim stopniu było możliwe dzięki polskiemu wywiadowi. To nam wolny świat zawdzięcza, że program budowy nowej broni Hitlera – latających bomb V1 i rakiet V2 – który mógł przesądzić o losach inwazji, został opóźniony.

**G**dyby się Niemcom udało udoskonalić te nowe bronie o sześć miesięcy wcześniej i wprowadzić je do akcji w odpowiedniej chwili, to jest rzeczą prawdopodobną, że nasza inwazja Europy napotkałaby na olbrzymie trudności i w pewnych okolicznościach mogła się być stać niemożliwa – pisał po latach w swych pamiętnikach kierujący operacją „Overlord”, późniejszy prezydent USA, Dwight Eisenhower. Winston Churchill przyznał, że nalot na Peenemünde, gdzie znajdował się niemiecki doświadczalny ośrodek raketowy, wywarł poważny wpływ na dalsze losy wojny: – *Gdyby nie ten nalot (...), Hitler rozpocząłby bombardowanie Londynu raketami na początku 1944 roku. Tymczasem uległo ono opóźnieniu do września.*

## Broń odwetowa

Podobno kiedy Hitler zobaczył na filmie możliwości rakiety V2, miał wykrzyknąć: – *To kluczowa broń tej wojny. Gdybyśmy mieli ją w 1939, teraz panowałby już pokój.* Nie dziwi więc jego entuzjazm, wszak ta rakietka odwetowa (kryptonim V1 oraz V2 pochodzi od słowa „Vergeltung” oznaczającego właśnie „odwet”) mogła zmienić losy wojny. Jej możliwości naprawdę robiły wrażenie. Wystarczy wspomnieć tylko kilka danych: zasięg ponad 300 km, maksymalna prędkość 5400 km/h (czyli jakieś dziewięć razy szybciej niż latały ówczesne alianckie myśliwce), a siła wybuchu tonowej głowicy, jaką przenosiła, zdolna była zrównać z ziemią cały kwartał londyńskich ulic. To działało na wyobraźnię.

Do wiosny 1943 r. Anglicy praktycznie o nowej broni nic nie wiedzieli. Co prawda docierały do nich pewne informacje, ale nie były one traktowane poważnie. Jeszcze w październiku 1939 r. brytyjski attaché wojskowy w Oslo otrzymał anonimowy list z informacją o pociskach ze skrzydłami i rakietach kierowanych radiem, których próby prowadzono w Peenemünde nad Bałtykiem. Meldunek wzbudził nieufność i uznany został za przygotowaną przez Niemców dezinformację.

Kolejne doniesienia nie pozostały już jednak bez echa. Podczas podsłuchanej rozmowy dwóch niemieckich generałów wziętych w Afryce do niewoli, gen. Wilhelm von Thome wspominał, że z feldmarsz. Walterem von Brauchitschem był na pokazie startu rakiety, która wkrótce miała wejść na wyposażenie armii. To był ważny sygnał, już nie zlekceważony przez Brytyjczyków. Jednak prawdziwy przełom nastąpił na wiosnę 1943 r., kiedy zaczęły napływać z polski meldunki Armii Krajowej o ośrodku raketowym w Peenemünde.

## Tajemnice Peenemünde

Zdaniem wielu historyków w czasie II wojny światowej Polska miała najsprawniejszy wywiad ze wszystkich państw alianckich. Obrazowo pisze o tym Daria Nałęcz w pracy „Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej”: – *W zasięgu [jego] oddziaływania pozostawała cała Europa, Ameryka Północna i Południowa, Bliski, Środkowy i część Dalekiego Wschodu, Afryka Północna. Regularnie meldunki napływały z Polski, Niemiec, Austrii, Czechosłowacji, Francji, Belgii, Hiszpanii, Holandii, Portugalii, Rumunii, Szwecji, Szwajcarii, Węgier, okupowanych części ZSRR i obydwu Ameryk. (...) W samym roku 1944 polski wywiad przekazał sztabowi brytyjskiemu 37894 meldunki. Szacuje się że na terenie Polski dla wy-*

w swych przemówieniach nazwał ją „Wunderwaffe” – czyli cudowną bronią. Chodziło o latające bomby V1 i pociski raketowe V2. Szczególnie niebezpieczne były te drugie. Za ich konstrukcją stał Wernher von Braun, pionier kosmonautyki, który po wojnie oddał się w ręce Amerykanów i położył ogromne zasługi dla ich programu podboju kosmosu. Jego najważniejszym i największym dziełem były rakieta Saturn V, która umożliwiła trójce astronautów wylądowanie na Księżycu w ramach misji Apollo 11.

Skąd polski wywiad miał informacje o pracach w Peenemünde? Używała je działająca na terenie III Rzeszy sekcja wywiadu zachodniego AK („Lombard”). Pierwszy raport złożył inż. Jan Szreder „Furman”, który na początku 1943 r. zgłosił się do

próby „torped powietrznych”. Dziś wiemy, że w zachodniej części kompleksu pracowali specjaliści z Luftwaffe, którzy przeprowadzali testy z latającą bombą. Miała ona przejść do historii jako V1. W części wschodniej z kolei znalazł się ośrodek Wehrmachtu, gdzie pod kierownictwem von Brauna próbowano skonstruować raketę A4 – to miała być osławiona późniejsza V2.

Kolejna informacja o Peenemünde nadeszła z Bydgoszczy. Działała tam jedna z komórek wywiadowczych „Bałtyku”, kierowana przez Augustyna Trägera, Niemca, który zdecydował się współpracować z wywiadem AK. Jego syn, Roman, jako żołnierz Wehrmachtu służył na wyspie Uznam, gdzie zajmował się obsługą urządzeń łączności. Miał dostęp do informacji, jakich nie był w stanie zdobyć „Furman”.

## Geniusz od szybowców

Wiadomości o pracach prowadzonych w Peenemünde trafiły do Biura Studiów Gospodarczych II Oddziału KG ZWZ-AK, gdzie poddano je weryfikacji. Na podstawie wielu pozornie niezwiązanych ze sobą informacji tworzyć tutaj zaczęto raporty poparte dokładnymi analizami, które następnie przesyłano do Londynu. Pierwszy szef Biura, inż. Jerzy Chmielewski, zwerbował do współpracy wybitnych naukowców i specjalistów z różnych dziedzin. Wśród nich był słynny przedwojenny konstruktor szybowców, Antoni Kocjan. I to właśnie do jego rąk trafiły odręczne szkice i zapiski wykonane przez Romana Trägera, które następnie zostały przeniesione na mapy sztabowe. W ten sposób powstał szczegółowy plan ośrodka w Peenemünde.

Nie od razu Brytyjczycy potraktowali sprawę doświadczeń na wyspie Uznam priorytetowo. Co prawda powołano ppłk. Duncana Sandysa (zięcia Winstona Churchilla) na stanowisko eksperta i koordyna-



Transport bomby latającej V1 ze schronu na pole startowe, sierpień 1944 r. FOT. EYLSIAK / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

wiadu pracowało od 20 do ponad 40 tys. osób. Dla porównania siatka francuska – najliczniejsza po polskiej – liczyła 2,5 tys. ludzi.

Nic więc dziwnego, że to właśnie polski wywiad zaczął rozpracowywać działalność doświadczalnego ośrodka raketowego na wyspie Uznam, w pobliżu wioski Peenemünde. Niemcy zaczęli tam prace nad nowym prototypem broni, która miała zmienić bieg wojny. Hitler

pracy jako woźnica w jednostce dostarczającej żywność do Peenemünde. Według jego relacji ośrodek otaczała tajemnica, wstęp do każdej ze stref był możliwy tylko na podstawie specjalnych dokumentów. Na miejscu znajdował się obóz koncentracyjny, jeniecki i obóz pracy dla tysięcy robotników. Dalej Szreder donosił, że wyspa to ważny ośrodek zbrojeniowy zwany „wyspą mózgow niemieckich”, gdzie prowadzone są

tora ds. niemieckich rakiet dalekiego zasięgu – ale niewiele z tego początkowo wynikało. Jeszcze wiosną 1943 r. angielscy specje od zdjęć lotniczych wzięli wyrzutnię bomb latających, sfotografowaną w Peenemünde, za „pompe, wydobywającą z morza muł”. Z czasem jednak zaczęli podchodzić do sprawy poważniej. Po przestudiowaniu wszystkich informacji Sandys przedstawił w końcu raport, na którego podstawie Komitet Obrony podjął decyzję o wysłaniu nad Peenemünde bombardowców.

### Wielkie bombardowanie

To był jeden z największych nalotów II wojny światowej. Nad wyspę Uznam, w ramach operacji „Hydra”, poleciało 587 brytyjskich bombardowców. RAF nie miał łatwego zadania. Po pierwsze Niemcy stale wzmacniali obronę przeciwlotniczą wokół ośrodka, po drugie rejon Peenemünde był długim i wąskim pasem wybrzeża, trudnym do trafienia. Aby zminimalizować ryzyko błędów, użyto specjalnych technik naprowadzania na cel. Na czele formacji leciał pojedynczy samolot (master-bomber) wyposażony w najdokładniejsze urządzenia nawigacyjne, a za nim grupa zrzucająca na poszczególne obiekty specjalne kolorowe flary-markery. Pozostało jednak pytanie, jak zaskoczyć Niemców. Posłużono się fortelem. Aby przeciwnik do ostatniej chwili nie domyślił się, że celem nalotu jest Peenemünde – atak poprzedzono kilkoma kolejnymi nalotami na Berlin. Samoloty w drodze nad stolicę III Rzeszy za każdym razem przelatywały nad wyspą. Z czasem Niemcy przyzwyczaili się do tego. O to chodziło Brytyjczykom.

W nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 r., tak jak w poprzednich tygodniach, Niemcy poderwali swoje myśliwce i skierowali je nad Berlin. Ponad 200 samolotów latało nad stolicą, bezskutecznie szukając samolotów RAF.

Cenne minuty płynęły. Gdy jeden z doświadczonych pilotów wypatrzył w końcu daleko na północy opadające kolorowe flary-markery – na Peenemünde spadały już bomby.

### Przeprowadzka

Zbombardowanie ośrodka rakietowego było wielkim wstrząsem dla Niemiec. Hitler wpadł w szal, a szef sztabu generalnego Luftwaffe, gen. Hans Jeschonnek, obciążony został odpowiedzialnością za dopuszczenie angielskich samolotów nad wyspę – popełnił samobójstwo.

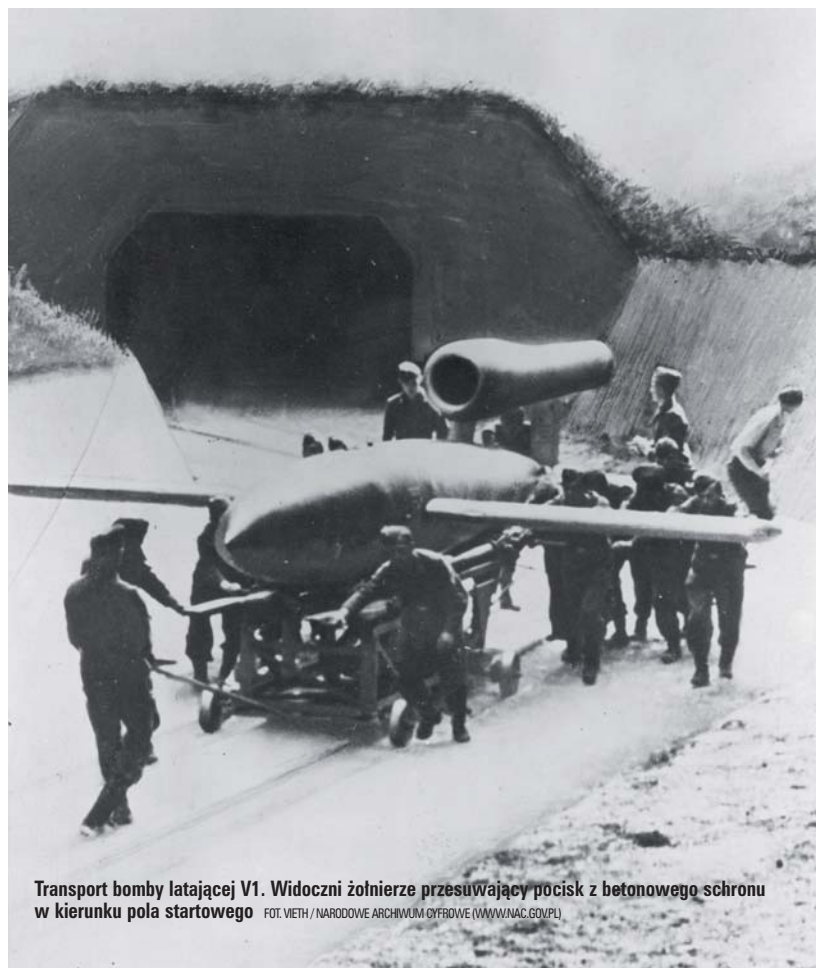
Choć bombardowcom RAF nie udało się zniszczyć całego Peenemünde, to straty były tak dotkliwe, że program rakietowy został opóźniony o wiele miesięcy. Nalot skłonił też Niemców do przeniesienia ośrodka w miejsce pozostające poza zasięgiem alianckich bombardowców. Wybór padł na okolice Mielca, gdzie znajdował się poligon SS Pustków-Blizna. Prace postępowały bardzo szybko. Już jesienią 1943 r. wywiad AK stwierdził budowę bocznic kolejowej, pojawiły się transporty ma-

teriałów budowlanych, powstawały hale i zasieki. Chcąc ukryć przeprowadzkę, dla mistyfikacji Niemcy stawiali nawet chaty z dykty, na ogrodzeniach wieszali garnki lub pościel, w ogrodach były też sztuczne kwiaty, a w pobliżu domów gipsowe zwierzęta, a nawet sztuczni ludzie.

Niemcom zależało na czasie i już w listopadzie 1943 r. rozpoczęto testy. Na początku tylko nieliczne próby były udane, a mieszkańcy okolicznych wsi wielokrotnie byli świadkami eksplozji rakiet w powietrzu. Wywiad AK od razu za punkt honoru wziął sobie zdobycie jak największej ilości części nowej broni. Nie było to łatwe, gdyż na miejscu „katastrofy” natychmiast pojawiał się oddział niemiecki. Rozpoczął się swego rodzaju wyścig – kto pierwszy dotrze do rozbitej rakiety.

### Zdobyc rakietę

Mimo trafiających do Londynu raportów sporządzanych przez polskich naukowców z czasem stało się jasne, że badanie pojedynczych części nie pozwoli na poznanie wszyst-

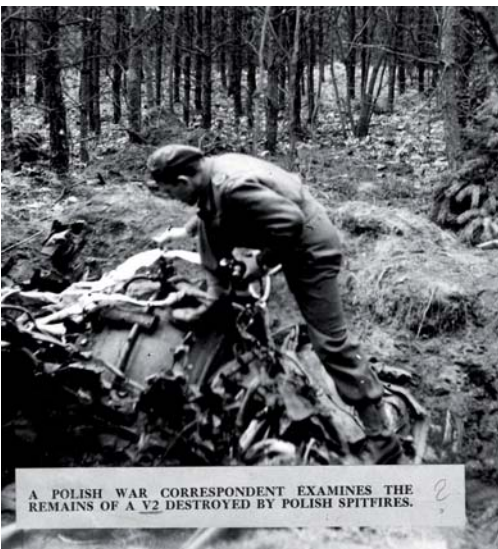


Transport bomby latającej V1. Widoczni żołnierze przesuwający pocisk z betonowego schronu w kierunku pola startowego

FOT. VIETH / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

kich szczegółów technicznych tajemniczej broni. Potrzebny był cały, nieuszkodzony egzemplarz.

Pierwotnie planowano zlecić Kedywowi AK opanowanie transportu kolejowego przewożącego rakiety z Niemiec do Blizny. Wstępny projekt takiej akcji został nawet opracowany. Największym problemem było przygotowanie na tyle dużego samochodu, który mógłby przewieźć tak ciężki ładunek. Niezbędny był też dźwig do przeladowania broni



A POLISH WAR CORRESPONDENT EXAMINES THE REMAINS OF A V2 DESTROYED BY POLISH SPITFIRES.

**Polski korespondent wojenny ogląda resztki rakiety V2** FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

z platformy kolejowej. Na szczęście tego nad wyraz śmiałego i ryzykownego planu nie trzeba było realizować, 20 maja 1944 r. do Polaków uśmiechnęło się szczęście. W okolicach Sarnaka nad brzegiem Bugu spadła rakietka, która nie wybuchła. Co więcej, działający na miejscu żołnierze Armii Krajowej oraz okoliczna ludność zdążyli ją tak zamaskować, że Niemcy nie zdołali jej odnaleźć. Następnego dnia na miejsce przyjechał inż. Kocjan wraz z grupą współpracowników. Zdobyczone sфотографowano, zmierzono i w częściach zabrano do Warszawy. Polscy naukowcy stanęli przed nie lada wyzwaniem: przeprowadzenia badań dotyczących m.in. działania stacji nadawczo-odbiorczej rakiety czy składu chemicznego paliwa.

### Operacja „Most III”

Kiedy 12 czerwca 1944 r. pierwsze V1 zostały wystrzelone na Londyn, stało się jasne, że dla Wielkiej Brytanii same meldunki z wynikami badań dotyczącymi „Wunderwaffe” – to może być za mało. Dlatego Anglicy zdecydowali się wysłać do Polski samolot, który by zabrał rysunki i najważniejsze części rakiety. Akcji nadano kryptonim „Most III”. Na miejsce lądowania wybrano pola w Wał-Rudzie koło Zabawy.

Operacja miała dramatyczny przebieg. Po szczęśliwym lądowaniu samolot nie mógł wystartować. Początkowo wydawało się, że to wina zablokowanych hamulców, więc załoga przecięła przewody. Szybko okazało się jednak, że przyczyną nie jest awaria Dakoty, tylko podmokły teren. Robiło się coraz niebezpieczniej. Przeciąganie w nieskończoność operacji groziło dekonspiracją. Poważnie rozważano spalenie maszyny i zakończenie akcji. Sytuację uratował Zdzisław Baszak „Pirat”, z-ca dowódcy operacji, który podjął decyzję – podkopać koła i podłożyć pod nie deski. Ponownie silniki zaryzykowały, ale tym razem samolot ruszył i z ponadgodzinnym opóźnieniem wzbіл się w powietrze.

Nie był to jednak koniec problemów. Zaraz po starcie okazało się, że nie można schować podwozia, ponieważ uniemożliwiają to przecięte przewody, z których wyciekł płyn. Zmniejszyła to prędkość maszyny i groził przedwczesnym zużyciem paliwa. Załoga zachowała jednak zimną krew, wypełniając zbiornik hydrauliczny tym, co miała pod ręką: wodą, a nawet herbatą z termosów. Patent zadziałał i samolot z bezcennym ładunkiem na pokładzie wylądował w Brindisi.

### Satysfakcja podszyta goryczą

Mimo przywiezienia z Polski części wraz z opracowaniem technicznym – Brytyjczykom nie udało się znaleźć sposobu na zwalczanie ra-

kiet V2. Nie było na nie obrony. Jako pierwsza, 8 września 1944 r. przekonała się o tym londyńska dzielnica Chiswick. Kolejne ataki budziły popłoch, ponieważ pociski nadlatywały niespodziewanie, z prędkością większą od dźwięku. Było już jednak za późno, aby nowa broń Hitlera mogła zmienić losy wojny. Krwawe żniwo nalotów to ponad 8 tys. zabitych w Wielkiej Brytanii, we Francji i w Holandii.

A co z polskim wywiadem? Obrazowo i nad wyraz szczerze mówił o tym gen. Hayes A. Kroner, zastępca szefa amerykańskiego Military Intelligence Division, w rozmowie z gen. Sikorskim podczas jego wizyty w USA: – *Armia Polska posiada najlepszy wywiad na świecie. Wartość jego jest dla nas nieoceniona. Niestety, w zamian możemy dać bardzo niewiele.*

Nie dostaliśmy nic. Co więcej, dorobek naszych żołnierzy, pracowników wywiadu, naukowców – został niemal całkowicie przemilczany. I tak jak Zachód nie chce pamiętać o pracy polskich kryptologów, którzy przyczynili się do rozszyfrowania „Enigmy”, tak samo zapomniani są polscy bohaterowie, dzięki którym alianci poznali tajemnice „Wunderwaffe”. ■

### Źródła:

Andrzej Glass, Sławomir Kordaczuk, Danuta Stępniewska, „Wywiad Armii Krajowej w Walce z V-1 i V-2”, Warszawa 2000;

Michał Wojewódzki, „Akcja V-1, V-2”, Warszawa 1972;

„Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej”, t. I, „Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej”, oprac. pod red. T. Dubickiego, D. Nałęcz, T. Stirling, Warszawa 2004;

„Operacja III Most, Opis akcji wg pplk. Władysława Kabata »Brzechwa«”, Portal Historyczny Parafii Wietrzychowice;

Janusz Drabniak, „Najdłuższa bitwa II wojny światowej”, www.jonaszdobniak.blox.pl.



Zdjęcia udostępniło  
Narodowe Archiwum Cyfrowe  
www.nac.gov.pl

# Błyskawica powstańcza

W partyzantce okupowanej Europy brytyjskiego Stena używano na ogromną skalę. Ale nigdzie poza Polską nie powstał stenopodobny pistolet maszynowy tak szeroko produkowany jak Błyskawica.

WOJCIECH WEILER

**D**zięki modyfikacji istniejącej konstrukcji i dostosowaniu jej do konspiracyjnych warunków, w Warszawie udało się przedsięwzięcie na ogromną skalę: seryjna produkcja polskiego pistoletu maszynowego.

W drugiej połowie 1942 r. inż. Wacław Zawrotny zaproponował dowództwu Armii Krajowej zorganizowanie konspiracyjnego wytwarzania peemu. Zawrotny – autor kilku patentów, przedwojenny saper i oficer rezerwy – nie należał do żadnej podziemnej organizacji, ale współdziałał z AK, w której pomysł ten wzbudził ogromne zainteresowanie. Do współpracy przydzielono mu inż. Seweryna Wielaniera – dawnego konstruktora Zakładów Amunicyjnych „Pocisk” S.A., później szefa narzędziowni fabryki amunicji w Skarżysku. Od początku okupacji był on związany ze Związkiem Walki Zbrojnej, potem z AK. Obaj pa-

nowie spotkali się po raz pierwszy we wrześniu 1942 r.

## Narodziny

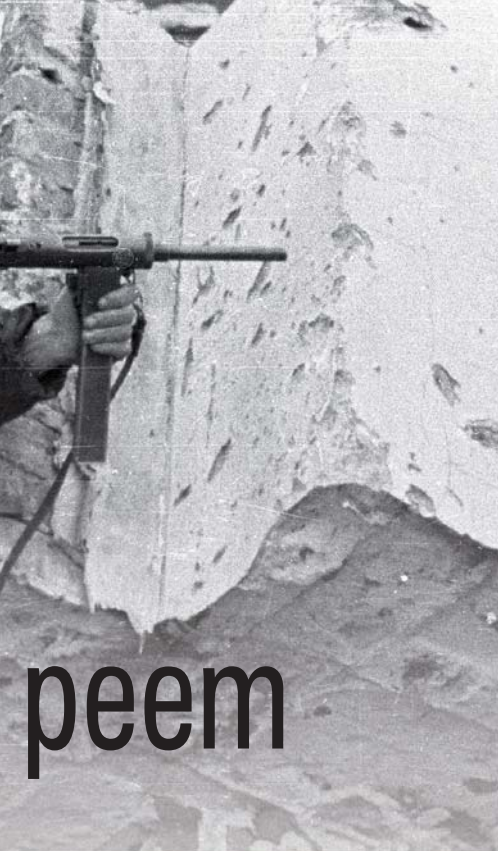
Warunki okupacyjne nie pozwalały na skomplikowaną technologię produkcji peemu, więc należało ją dostosować do możliwości warsztatów rzemieślniczych. Tak samo było z konstrukcją, którą postanowiono wzorować na brytyjskim Stenie Mk II – uchodzącym wówczas za najprostszą tego typu broń. Ogólny układ przejęto z niemieckiego MP 40: magazynek miał być ustawiony pionowo, do tego tylny chwyt pistoletowy i dwuramienna kolba składana pod spód. Wielanier najpierw pomierzył dokładnie wszystkie elementy Stena, korzystając z pożyczonego na dwa dni egzemplarza z alianckich zrzutów. Potem rozpoczął konstruowanie nowej broni, która miała być jeszcze prostsza i łatwiejsza do wykonania: sporzą-

dził rysunek złożeniowy, wprowadził nowe założenia technologiczne (m.in. połączenia spawane zastąpił gwintowymi), wreszcie opracował poszczególne elementy.

Zaprojektowany peem kalibru 9 mm działał na zasadzie odrzutu zamka swobodnego. Brak przełącznika rodzaju ognia upraszczał budowę mechanizmu spustowego, a ciężki zamek poruszający się na długiej drodze sprawiał, że operując odpowiednio krótko językiem spustowym, dawało się strzelać pojedynczo. Magazynek i lufę przejęto bez zmian ze Stena, rurową komorę zamkową i perforowaną osłonę lufy także na nim wzorowano. Najbardziej charakterystycznym szczegó-







FOT. HISTORUNIK.COM

peem

bezpieczała się ponownie. Bezpiecznik osłaniał też spust i np. podczas przedzierania się przez zarośla uniemożliwiał zahaczenie nim o gałęzie i przypadkowy strzał.

### Od pomysłu do przemysłu

W marcu 1943 r. inż. Zawrotny spotkał się z szefostwem Kierownictwa Produkcji Konspiracyjnej AK (KPK AK) i szczegółowo przedstawił zagadnienie: zaprezentował rysunki, omówił konstrukcję, budowę i zasadę działania, podał wstępny kosztorys. Projekt zaakceptowano – prototyp miał być gotowy latem, a produkcja ruszyć jesienią. Kierownictwo

Latem 1943 r. zestaw gotowych elementów trafił do Wielaniera. Ten – wraz z przydzielonym właśnie pomocnikiem, inż. Tadeuszem Jastrzębskim – wykańczał je przez kilka tygodni, by na przełomie sierpnia i września złożyć kompletny prototyp. Jastrzębski przekazał go szefowi Referatu Broni KPK AK, inż. Ryszardowi Białostockiemu. Pierwsze próby nowego peemu odbyły się w specjalnym bunkrze na tyłach kościoła Wszystkich Świętych, w podziemiach zakładu produkcji siatek ogrodzeniowych przy pl. Grzybowskim. Broń zaciągała się, więc wróciła do poprawek, po których już nie



Polski pistolet maszynowy Błyskawica – uproszczona kopia brytyjskiego Stena Mk II zbudowana w układzie konstrukcyjnym niemieckiego MP 40 FOT. MWMP W WARSZAWIE

łem polskiej broni był samoczynny bezpiecznik, który wyglądał jak ustawiony tyłem do przodu dodatkowy spust, umieszczony przed właściwym językiem spustowym. Blokował mechanizm i dopóki nie włożyło się palca między oba spusty – nie dało się strzelać. Wystarczyło jednak palec wyjąć, a broń sama za-

Produkcji Konspiracyjnej zobowiązało się dostarczyć łufę i magazynek, całą resztą zająć się mieli Zawrotny i Wielanier.

Dokumentację techniczną ukończono w kwietniu, teraz należało znaleźć wykonawców prototypu. Inżynier Wielanier miał szerokie kontakty z wieloma zakładami mechanicznymi w Warszawie, orientował się w ich wyposażeniu, znał wielu zaufanych fachowców. Zdecydował się na rozródkowanie produkcji: w razie ewentualnej wpadki „spalony” byłby tylko jeden wykonawca, pozostali pracowaliby nadal. Dokumentacja trafiła więc do szeregu kooperantów, którym zlecono wykonanie części broni.



Stopka kolby z wyrytymi trzema błyskawicami dała początek nazwie peemu

FOT. FORGOTTENWEAPONS.COM

szwankowała – kolejny test odbył się na prowizorycznym poligonie w Zielonce.

– Kilka dni później – wspominał po latach inż. Wielanier – *wezwano inż. Białostockiego, by o określonej godzinie zgłosił się z peemem i amunicją do konspiracyjnego lokalu na ul. Niecałą. Okazało się, że to sam szef Kedywu AK, pułkownik Emil Fieldorf „Nil” chciał osobiście obejrzeć nowy pistolet. (...) W trakcie zaznajamiania się z budową i działaniem mechanizmów broni płk „Nil” wyraził żal, że warunki spotkania nie pozwalają na ostateczny sprawdzian peemu, na co któryś z obecnych na spotkaniu oficerów (o ile się nie mylę, był to inż. Białostocki) wpadł na bardzo ryzykowny pomysł*



Błyskawica na powstańczej barykadzie. Aluminiowa osłona lufy była widoczna z daleka i znakomicie demaskowała strzelca, narażając go na ogień nieprzyjaciela FOT. FORGOTTENWEAPONS.COM

*i zaproponował, by wyjść na ulicę i w rejonie pl. Teatralnego przeprowadzić próbne strzelanie. (...) Pierwszy kroczył pomysłodawca z ukrytą pod płaszczem załadowaną Błyskawicą i dwoma zapasowymi magazynkami, za nim – w pewnej odległości – szła reszta oficerów. Na pl. Teatralnym o tej porze (a było wczesne popołudnie) znajdowało się mnóstwo przechodniów, w tym także i umundurowanych Niemców. Projektodawca podszedł do trawnika na środku placu, wyjął spod płaszcza broń i celując w korony pobliskich drzew, opróżnił w ich kierunku cały magazynek. Posypały się gałęzie i liście, pl. Teatralny w panice i zamieszaniu błyskawicznie opustoszał, a nasi spokojnie wycofali się. Pułkownik „Nil” był szczęśliwy – przekonał się, że pistolet działa bez zarzutu i będzie przydatny w konspiracji.*

Prototyp zatwierdzono. Próba seria pięciu sztuk wraz z pełną dokumentacją peemu oraz całego oprzyrządowania, sprawdzianów i narzędzi niezbędnych do uruchomienia produkcji została ukończona w listopadzie. Wtedy też nową broń nazwano Błyskawicą – od trzech łamanych strzałek, które inż. Wielanier wyciął na stopce kolby, by ta nie ślizgała się oparta o ramię strzelca. Nacięcia miały kamuflować podczas produkcji jej przeznaczenie, upodabniając do jakiegoś wymyślnego elementu kuchenki marki Elektrim, która zbliżone wyglądem pioruny miała w fabrycznym logo.

### Produkcja

Montaż rozpoczął się w grudniu 1943 r. i rozkręcił na początku stycznia roku następnego. Produkcję części rozrzucono po całej Warszawie w celu ograniczenia ryzyka dekonspiracji. Istniało 13 głównych wytwórców, u każdego był jeden koordynator – odpowiedzialny za jakość wykonania powierzonych elementów i podległy bezpośrednio inż. Wielanierowi. Części trafiały do

montowni przy pl. Grzybowski, gdzie znajdowała się też wygłuszona strzelnica. Piwnica miała wyjście ewakuacyjne i była zaminiowana – w razie wpadki wystarczyło, uciekając, uruchomić zapalnik czasowy i ukryta bomba zniszczyłaby warsztat, grzebiąc w nim Niemców.



**Błyskawica z kolbą złożoną**  
FOT. MWP W WARSZAWIE



**Montownia Błyskawic – na stole peemu z charakterystycznie błyszczącymi osłonami lufy** FOT. WARALBUM.RU

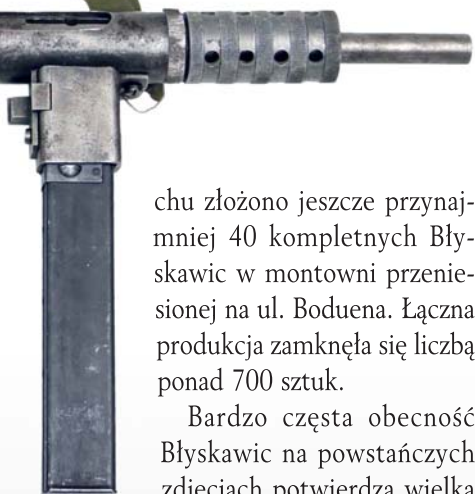
Broń składano tu i testowano: z każdego peemu oddawano ośmiostrzałową serię amunicją krajowej produkcji. Te, które się nie zacięły, kwalifikowano jako dobre. Te, co w ogóle nie wystrzeliły lub odmówiły posłuszeństwa po pierwszym strzale, szły od razu na stół rusznikarza. Błyskawice zacięte po kilku nabożach poddawano kolejnej ośmiostrzałowej próbie, tym razem przy użyciu brytyjskiej amunicji ze zrzutów. Jeżeli wystrzeliły całą serię – były dobre. Jeśli znów się zacięły – trafiały do poprawki, a potem na kolejny ośmiostrzałowy test. Tylko ok. 20% peemów od razu uznawano

za sprawne – reszta wymagała zarówno prób z oboma rodzajami amunicji, jak też wizyt u rusznikarza.

Sprawdzoną broń, ukrytą w zwyczajach drucianych siatek ogrodzeniowych, wywożono poza Warszawę, gdzie wykorzystywana była w akcjach bojowych. Bezwzględny zakaz nie pozwalał na używanie Błyskawic do jakichkolwiek walk w samej stolicy: w przypadku zdobycia peemu przez wroga istniałaby możliwość trafienia na ślad produkcji.

Trzy tygodnie przed wybuchem Powstania Warszawskiego, 10 lipca, wpadka w jednym z warsztatów kooperacyjnych przerwała produkcję

– na domiar złego odbywała się tam właśnie inspekcja inż. Wielaniera! Szeffowie zakładu zginęli, rannemu w strzelaniu Wielanierowi cudem udało się uciec. Montaż peemów z dostarczonych wcześniej części trwał do ostatniego dnia przed Powstaniem. Po jego wybu-



chu złożono jeszcze przynajmniej 40 kompletnych Błyskawic w montowni przeniesionej na ul. Boduena. Łączna produkcja zamknęła się liczbą ponad 700 sztuk.

Bardzo częsta obecność Błyskawic na powstańczych zdjęciach potwierdza wielką skalę przedsięwzięcia. Uruchomienie oraz prowadzenie konspiracyjnej produkcji z zachowaniem pełnej zamienności części pochodzących od różnych wytwórców było ogromnym osiągnięciem. Pomimo kilku wad (niepewny bezpiecznik, łatwe do zgubienia elementy wkręcane, kiepskie przyrządy celownicze, błyszcząca osłona lufy) polski peem bazujący na konstrukcji Stena i układzie MP 40 sprawdzał się bardzo dobrze jako broń niezawodna, łatwa do ukrycia i prosta w naprawie. ■



Charakterystycznym elementem Błyskawicy był bezpiecznik samoczynny, który wyglądał jak drugi spust zamontowany tyłem do przodu. Wyprzedzał on swą epokę: w pistolecie maszynowym automatyczny bezpiecznik spustowy pojawił się ponownie dopiero 60 lat później! FOT. VHU W PRAĐE

## Kto widział, kto znał Andrzeja Brańskiego, ps. „Czarny”?

Od dłuższego czasu poszukujemy danych o powstańczych kolegach losu Andrzeja Wiesława Brańskiego, ps. „Czarny”, „Cygan” (ur. 8 czerwca 1928 r.), który w zdawkowych przekazach ustnych wspominał swoje uczestnictwo w Szarych Szeregach i udział w bitwie o Dworzec Gdański, gdzie został ranny. Po kapitulacji znalazł się w obozie Stalag XIA w Altengrabow, a po wyzwoleniu dotarł do II Korpusu we Włoszech i później razem z jednostką – do Wielkiej Brytanii. Jego, potwierdzony przez Muzeum w Łąbinowicach, numer jeniecki to 45905, a zadeklarowany rok urodzenia – 1927. Do Polski wrócił w maju 1947 r. Zmarł nagle w 1980 r.

Andrzej Brański był wychowankiem internatu Rodziny Wojskowej (RGO), mieszczącego się przy ul. Czarnieckiego na Żoliborzu. W swoich wspomnieniach wymieniał przynależność do Zgrupowania „Żmija” – oddział dowodzony przez rtm. Rzeszotarskiego. Nie znamy numeru tego plutonu. Nie był to z pewnością pluton 227, którego skład jest szczegółowo opisany. Możliwe, że jako ranny przez większą część Powstania przebywał w którymś z punktów medycznych lub w szpitalu na Żoliborzu.

Andrzej Brański pojawia się w różnych materiałach wspomnieniowych, spisanych po wojnie, dotyczących okresu przed Powstaniem oraz w relacjach kolegów z Niemiec, Włoch i Wielkiej Brytanii. Jest wymieniony w suplementcie do „Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powstania Warszawskiego”. Niestety, nie znalazł się w rejestrze osobowym Zgrupowania „Żmija”. Pomimo upływu czasu, nie tracimy nadziei, że uda się dotrzeć do osób lub/oraz materiałów dających świadectwo udziału Andrzeja w konspiracji i w Powstaniu Warszawskim.



Wojciech Brański – brat  
Jacek Brański – syn

